

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK LII NR 39

WARSZAWA, 28 WRZEŚNIA 1969 R.

Cena 80 gr

DWU- STOPNIOWOŚĆ ale z rozwagą

KRYSZYNA ROGALSKA

„Zastanowienia wymaga problem dwustopniowości szkół zawodowych (...). W celu uczynienia z wielu ZSZ — zwłaszcza tych, które mają kłopoty z przyjęciem młodzieży do klas I — bardziej atrakcyjnych dla młodzieży kończącej szkoły podstawowe, trzeba dążyć wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, do dwustopniowości. Za dwustopniowością kształcenia zawodowego przemawia także możliwość zapewnienia pełniejszej niż dotychczas drożności nauczania” (K. Denek: „Konieczne zmiany i ulepszenia” — „Głos” nr 22).

„Niezmiernie trudny jest problem proporcji między potrzebami kadrowymi życia gospodarczego a liczbą uczniów i absolwentów ZSZ (wciąż za mało) i techników (wciąż za dużo). Zdaniem bardzo wielu nauczycieli, rozwiązanie tego problemu powinno nastąpić automatycznie po szerszym niż dotychczas rozbudowaniu systemu dwustopniowego kształcenia w szkolnictwie zawodowym (M. Piątkowski: „Przed konfrontacją blasków i cieni reformy” — „Głos” nr 19).

„Dążyć się powinno do masowego przechodzenia na dwustopniowe kształcenie zawodowe, co stanowi może naturalną formę selekcji wśród kandydatów do techników (...) zapobiegać nadmiernemu pędowi do techników (...) rozwiązać problem drożności tak mocno postawiony już w czasie ostatniego zjazdu szkolnictwa zawodowego („Najważniejsze problemy dyskusji”, „Głos” nr 26).

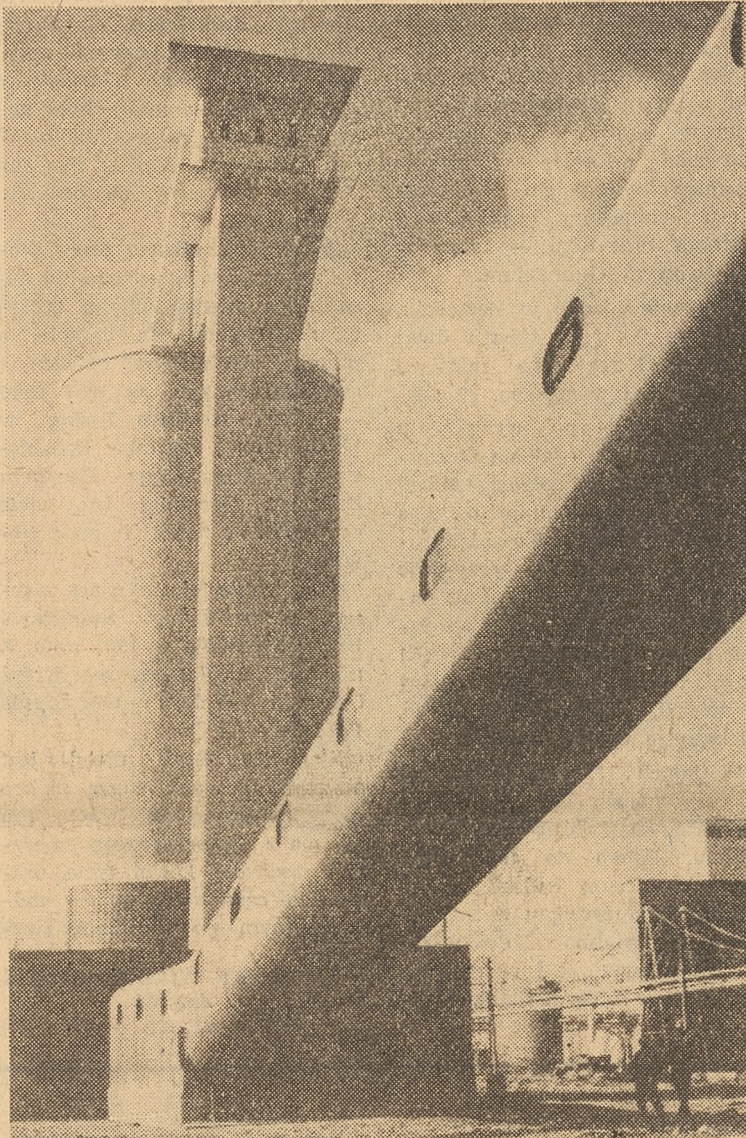
To tylko kilka z licznych wypowiedzi dotyczących problemu dwustopniowości, jakie miały miejsce zarówno w prowadzonej na łamach „Głosu” dyskusji, jak też i w toku obrad Plenum ZG ZNP z 16 czerwca br.

A przecież sprawa nie jest nowa. Już w Ustawie o rozwoju systemu oświaty i wychowania z lipca 1961 roku stwierdza się wyraźnie, iż „technika i licea zawodowe organizuje się dla absolwentów zasadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego” (art. 18, ust. 2); już też system ten stosowany jest powszechnie w szkolnictwie górniczym i budowlanym oraz niektórych zawodach mechanicznych. Wreszcie okazała liczba absolwentów zasadniczych szkół zawodowych kontynuuje naukę w technikum na podbudowie ZSZ w szkolnictwie zakładowym i wieczorowym.

Dlaczego więc teraz, w ostatnich zwłaszcza latach problem dwustopniowości stał się jedną z podstawowych kwestii oświaty zawodowej?

Niewątpliwie ma to ścisły związek z niezadowalającą sytuacją kadrową w gospodarce. Jeśli bowiem na 10 pracowników z wyższym wykształceniem przypada 24 techników i tylko 32 wykwalifikowanych robotników, trudno nie dostrzec, iż proporcje wyraźnie zostały zachwiane.

W tym świetle szczególnie niepokój muszą budzić rokrocznie powtarzające się kłopoty rekrutacyjne szeregu zasadniczych

Nowoczesny przemysł — to także wykwalifikowani pracownicy
Foto: Archiwum

szkół zawodowych i to szkół kształcących w specjalnościach niezbędnych dla prawidłowego rozwoju gospodarki kraju.

Jednocześnie obserwuje się nieuzasadniony często napór młodzieży na technika, co przy ograniczonych w końcu możliwościach przyjęć (uwarunkowanych potrzebami kadrowymi) musi prowadzić do dużego odsiewu egzaminacyjnego, a w konsekwencji do nastrojów rozgory-

czenia i zniechęcenia wśród kandydatów i rodziców.

Nie bez znaczenia są i liczne sygnały tak pedagogów, jak i zakładów pracy, iż młodzi absolwenci techników wykazują znaczne braki w praktycznym opanowaniu zawodu, że stają bezradni wobec najprostszycy „zagadek” konkretnej pracy produkcyjnej, z którymi doskonale sobie radzą nie tylko doświadczeni robotnicy, ale nawet świe-

żo upieczeni absolwenci szkół zawodowych.

Wydaje się — a potwierdza to dość powszechnie panująca opinia działaczy oświaty zawodowej — iż szeroko wprowadzony system dwustopniowego kształcenia zawodowego wpłynąłby na znaczne (aczkolwiek nie całkowite) złagodzenie tych bólów. Przede wszystkim dobór kandydatów do techników odbywałby się w tym systemie nie drogą wygórowanych często ambicji uczniów (a jeszcze częściej rodziców), lecz drogą naturalnej selekcji wśród „sprawdzonych” już w toku 3-letniej nauki w ZSZ uczniów. Mniej by może było wówczas rozczarowanych i zawiedzionych, którzy po dwóch trzech latach nauki w technikum orientują się, że popełnili życiową pomyłkę, że nie dobrną do matury, że stoją wobec skomplikowanej perspektywy rozpoczęcia od nowa.

Mniej by też może było lekających się samego pojęcia „szkoła zasadnicza”, kojarzącego się w przekonaniu wielu jeszcze rodziców z zamknięciem drogi życiowej z „przypisaniem” raz na zawsze do maszyny czy taśmy produkcyjnej.

Mniej byłoby techników nieobeznanych z konkretną pracą, narażonych na kpinki co bardziej doświadczonych robotników.

Nie do pogardzenia byłby i aspekt wychowawczy dwustopniowego kształcenia. System, w którym ponad 2/3 młodzieży musiałoby przejść wszystkie szczeble zawodu, poznałoby trud pracy fizycznej, na pewno ma poważne walory.

Fakt wreszcie, iż dwustopniowe szkolenie zawodowe w pełni zdaje egzamin w krajach o tak długich i wysoko notowanych tradycjach przemysłowych, jak NRF, NRD, Belgia, Holandia czy Szwajcaria — mimo oczywistej nieporównywalności wielu czynników regionalnych — wydaje się poważnym argumentem przemawiającym za śmielszym niż dotychczas przechodzeniem na dwustopniowe kształcenie zawodowe.

A jak kształtuje się sytuacja u nas, Anno Domini 1969/70? W

(Dokończenie na str. 10)

POZIOM SZKOŁY temat KONTROWERSYJNY

ANNA WIECHOWA

Mimo trwającej od tak dawna dyskusji — temat nadal pozostaje kontrowersyjny. Okazji do jego podejmowania dostarczają między innymi za każdym razem egzaminy wstępne oraz poziom wiedzy i wychowania młodzieży, z którą rozpoczyna się pracę w nowym roku szkolnym. Choć w ostatnich czasach sytuacja uległa nieznacznej poprawie, od szeregu lat obserwuje się po-

dobne zjawisko: uczniowie jednych szkół nieźle orientują się w materiale objętym programem nauczania i ich oceny egzaminacyjne pokrywają się z ocenami na świadectwie, natomiast uczniowie innych szkół mają rażące braki w zakresie podstawowych wiadomości.

W dyskusji nad poziomem szkół spotyka się często głosy, że krytyka wywodzi się z niezdro-

wych tendencji do separowania się nauczycieli szkół wyższych stopni od nauczycieli szkół stopni niższych i że ponadto podobna krytyka wiedzie do podważania autorytetu nauczyciela. Ci dyskutanci, którzy nawet przyznają, że istnieją jakieś braki w pracy szkoły, to kładą je na karb wyłącznie przyczyn obiektywnych.

Przyczyny „obiektywne” niewątpliwie istnieją. Ale też przywykanie oczu na własne błędy nie wiedzie do postępu. Gdyby o poziomie zakładu decydowały tylko czynniki obiektywne, szkoły pracujące w podobnych warunkach miałyby podobne osiągnięcia.

Przywykło się mierzyć te osiągnięcia sukcesami absolwentów. Zdaje sobie sprawę, że nie jest to kryterium jedyne, ale gdyby się nim kierować, można by zapytać: dlaczego uczniowie szkół pracujących w identycznych warunkach i wykazujący się takimi samymi ocenami re-

prezentują tak różny poziom? Dlaczego np. uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Przemysku zdają — jak wynika ze statystyki — najlepiej, co stało się już tradycją? Dlaczego bardzo dobrą opinią pod tym względem cieszy się też Szkoła Cwiczeń, a spośród wiejskich — Szkoła w Żurawicy? Tymczasem w przypadku niektórych innych szkół oceny wystawione na świadectwie nie są miarodajne?

SZKOŁA, JAKICH WIELE

Wydawało mi się interesujące dowiedzieć się na miejscu, jakie metody w swojej pracy stosuje któraś z najlepszych szkół. W tym celu wybrałam się do Szkoły Podstawowej nr 5. Byłam z początku trochę zawiedziona. Przede wszystkim nie jest to żadna z nowoczesnych, komfortowo wyposażonych Tysiącletek. Podłogi, okna, drzwi, nadszarpnięte zębem czasu i skutkami

temperamentu dzieci, praca odbywa się na dwie zmiany, pomieszczenia ciasne, klasy liczne (45—47 uczniów, najmniej liczna — 32 uczniów).

Po wtóre — szkoła nie stosuje żadnych nadzwyczajnych metod. Kierownik twierdzi, że po prostu wypełnia się tu sumiennie obowiązki.

Każdy nauczyciel tej szkoły obowiązany jest znać bardzo dobrze program nauczania i realizować go bez żadnej taryfy ulgowej. Wie, że powinien dokonywać systematycznie samokontroli, a ponadto zostanie kontrolowany nie tylko dorywczo przez władze nadrzędne, lecz także na bieżąco przez kierownika szkoły, który często bez zaowiedzi sprawdza stopień realizacji materiału, zgodność tematów z notatkami i programem, i który także zainteresuje się ewentualnymi trudnościami. Obowiązuje znajomość programu nie tylko

(Dokończenie na str. 4)

STANISŁAW BRYK ma za sobą 65 lat pracy w szkolnictwie, uczył muzyki i śpiewu; wykształcił dziesiątki uczniowskich roczników i ma wiele setek wdzięcznych wychowanków. Zorganizował prawie dwadzieścia orkiestr symfonicznych, dętych i różnych zespołów muzycznych. Napisał kilkadziesiąt kompozycji poważniejszych i popularnych. Jest jak wiekowy, niespożyty dąb.

Po ukończeniu szkoły, dzięki zdolnościom i pracowitości, został zastępcą pułkowego kapelmistrza. Jednocześnie od 1904 roku prowadził zorganizowaną przez siebie orkiestrę dętą młodzieży wiejskiej w pobliskich Labuńkach. Był to właściwie pretekst służący do zamaskowania działalności o charakterze patriotycznym i rewolucyjnym. W październiku 1907 roku zaangażowano go jako kapelmistrza 228 Chwałyńskiego Pułku Piechoty stacjonującego w Saratowie. W kilka tygodni później zatrudniono go także jako nauczyciela muzyki i śpiewu w Saratowskim Technikum.

Jesienią 1909 roku wyjechał do Pietrowska w guberni saratowskiej. Tutaj uczył muzyki i śpiewu w szkole realnej. Zorganizował też własnym kosztem orkiestrę dętą, złożoną z dzieci opuszczonych przez rodziców i sierot. Był to pierwszy poważny zespół muzyczny w historii Pietrowska, toteż jego koncert zrobił w mieście wielkie wrażenie. W szkole realnej Stanisław Bryk prowadził trzy orkiestry: symfo-

niczną, dętą i wielkoruską bałajkową.

Po Rewolucji Październikowej Komitet Rewolucyjny w Pietrowsku powołał go z powrotem do wojska, również na stanowisko kapelmistrza, powierzając mu jednocześnie obowiązki dyrygenta orkiestry symfonicznej w Państwowej Szkole Muzycznej w tym mieście. W szkole radzieckiej pracował prawie cztery lata.

We wrześniu 1921 roku Stanisław Bryk jest już w Polsce. Zamieszkał w Zamościu. Stopniowo zdobywa swoją pracą coraz większy szacunek i uznanie. Prowadzi orkiestrę w Szkole Rzemieślniczej, potem jednocześnie w Seminarium Żeńskim, a od półroczna 1922 roku — także w Państwowym Gimnazjum.

Okupację spędził w Zamościu, podobnie jak jego żona i dwaj synowie. Przez dwa miesiące więziony był w gestapo.

Bezpośrednio po wyzwoleniu Stanisław Bryk zajął się Orkiestrą Włociańską, przeprowadzał próby, dyrygował nią podczas koncertów. W dniu 5 października 1945 roku w Towarzystwie Muzycznym w Lublinie grali namysłowiaczy pod batutą Stanisława Bryka mazury i kujawiaki Karola Namysłowskiego, utwory Moniuszki, Szopena, Verdiego, Aleksandra Bryka i innych.

W latach 1945-1957 pracował w Państwowym Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Zamościu. Potem do 1962 roku uczył w Liceum Pedagogicznym i Ognisku Muzycznym w Szczepieszynie. Ostatnio od dwóch lat jest na emeryturze i pracuje na pół etatu w Liceum Sztuk Plas-

tycznych w Zamościu, gdzie prowadzi również zespół muzyczny. Powojenna jego działalność nie ograniczała się do pracy w szkole. W 1949 roku założył w Sitańcu Społeczne Ognisko Muzyczne, które w 1957 roku przeniesiono do Szczepieszyna. Ten 80-letni już miłośnik muzyki codziennie dojeżdżał do tej miejscowości autobusem. Łączył wtedy pracą w ognisku z pracą w Liceum Pedagogicznym.

Stanisław Bryk jest również kompozytorem. Utwory jego, to przeważnie muzyka popularna na orkiestrę: żywe i dzikie polki, ogniste mazury, marsze, polonezy, pieśni, w tym także o motywach ludowych, krakowiaki, walce, galopy, większe kompozycje koncertowe, nieraz związane tematycznie z Zamościem lub regionem zamojskim, zawsze melodyjne, wpadające w ucho, o przejrzystej budowie, podobnej harmonizacji, i instrumentacji. Nie były drukowane, ale 40 utworów z ogólnej liczby 80 napisanych przez niego wykonywały różne zespoły, niektóre były nadawane przez Polskie Radio. W ostatnich latach napisał obszerny „Poemat muzyczny na obchody Tysiąclecia”.

Za owocną, ofiarną pracą Stanisław Bryk wielokrotnie był odznaczany, między innymi brązowym medalem „Za długoletnią pracę w szkolnictwie” (w okresie międzywojennym), w 1957 roku — Złotym Krzyżem Zasługi. W 1964 roku — Odznaką Tysiąclecia i „Zasłużonego Działacza Kultury”. Otrzymał też wiele dyplomów uznania i podziękowań.

Sześćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej Kolegi Stanisława Bryka przypadło w 1964 roku. Z tej okazji Jubilat otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Stanisław Bryk nadal jest aktywny, pracuje, snuje piękne plany na przyszłość. Nic w nim nie ma z rozgoryczonego emeryta, przeciwnie, kocha życie, pracę. Ceni czas, który umie z nadzwyczajnym powodzeniem zwyciężać.

ZYGMUNT WIERZCHOWIAK
Zamość

Zbliża się okres zebrania sprawozdawczo-wyborczych sekcji związkowych przy Zarządzie Głównym ZNP. Na zebraniach tych, które odbędą się w listopadzie i grudniu bieżącego roku, podsumowane zostaną wyniki pracy poszczególnych sekcji w okresie ostatniej kadencji, ustalone kierunki dalszych prac oraz wybrane nowe zarządy sekcji i delegaci na X Krajowy Zjazd ZNP.

Przed tym ważnym okresem w pracy sekcji związkowych odbyło się w dniu 15 września zebranie przewodniczących i sekretarzy sekcji, z udziałem prezesa ZG ZNP — Mariana Walczaka oraz przedstawiciela Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryka Świątnickiego. Sekretarz Zarządu Głównego ZNP — Stanisław Krawcewicz omówił główne kierunki działalności ZNP w obecnej kadencji oraz na tym tle rolę sekcji związkowych.

W wystąpieniu kolegi sekretarza, jak również w dyskusji uwypuklono, że sekcje związkowe brały aktywny udział w najważniejszych pracach podejmowanych przez Zarząd Główny, że wykazały w swej działalności wiele inicjatywy i twórczego wkładu do opracowania stanowiska Związku w podstawowych sprawach dotyczących szkoły i nauczyciela.

I tak na przykład Sekcja Zakładów Kształcenia Nauczycieli wniosła istotny wkład w opracowanie koncepcji reformy systemu kształcenia nauczycieli. Sekcje Szkolnictwa Zawodowego i Rolniczego zorganizowały ogólnokrajową naradę, poświęconą sprawom oświaty rolniczej oraz bardzo aktywnie uczestniczyły w przygotowaniu plenum ZG ZNP,

poświęconego rozwojowi szkolnictwa zawodowego. Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego poświęciła wiele prac realizacji idei tworzenia w naszym społeczeństwie „jednolitego systemu wychowawczego”. Podobnie inne sekcje zbierały opinie mas członkowskich, opracowywały wnioski i postulaty w istotnych problemach reprezentowanych przez siebie działów szkolnictwa.

W dyskusji wskazano również na niedociągnięcia i braki w pracach sekcji. Część tych braków dotyczy zagadnień organizacyjnych (np. zbyt rzadkie kontakty z przedstawicielami Zarządu Głównego, słaba więź z sekcjami terenowymi, niedocenicenie roli sekcji w niektórych okręgach), część zaś merytorycznych problemów. Wsuwano postulaty, aby sekcje zajmowały stanowisko w aktualnych, ważnych problemach dydaktyczno-wychowawczych, będących przedmiotem zainteresowania opinii publicznej, dyskusji prasowych, radiowych i innych.

Podsumowanie obrad dokonał prezes — Marian Walczak, który raz jeszcze podkreślił wagę, jaką mają do spełnienia w życiu Związku sekcje. Wskazał na najistotniejsze w obecnej kadencji osiągnięcia sekcji oraz nowe zadania, wynikające zarówno z gruntownej analizy dotychczasowych sukcesów i niedociągnięć poszczególnych sekcji oraz potrzeb, jakie stawia przed całym naszym Związkiem współczesne życie i współczesna szkoła.

Kolega prezes podziękował również serdecznie całemu aktywnemu sekcji centralnych i terenowych za dotychczasową pracę.

K.W.

**NAWIĄZA
KORESPONDENCJĘ**

Nauczyciel z Gottwaldowa w Czechosłowacji pragnie nawiązać korespondencję z nauczycielami polskimi w języku angielskim, niemieckim, rosyjskim ewentualnie polskim. Zainteresowania — muzyka ludowa. Listy prosimy kierować pod adresem Milan Svrčina, 621 Valašské Klobouky Gottwaldov, Československo.

Małżeństwo nauczycielskie (w wieku po 28 lat) z NRD chciałoby nawiązać kontakt z małżeństwem nauczycielskim z Krakowa lub okolic — w celu bliższego poznania Polski oraz pogłębienia znajomości języka polskiego. Możliwość prowadzenia korespondencji w języku polskim, rosyjskim, angielskim lub niemieckim. Listy prosimy kierować pod adresem Paul Eckhard; DDR, 95 Zwickau (Sa Lichtweg 14).

JESZCZE RAZ

„Polnische Schule”

Z zainteresowaniem przeczytałem wspomnienie Jana Borysiaka o „Polnische Schule”, jako że sam miałem okazję być uczniem podobnej w powiecie węgrowskim, w Chawłodnie pod Golańczę. Założona także w 1943 roku, nie różniła się programem od tej w Gąbinie, której celem było „nauczyć polskie dzieci jedynie tego, by rozumiały polecenia Niemców, u których będą pracować w charakterze robotników rolnych, parobków i służących”.

Szkółka mogła pomieścić około stu uczniów. W Golańczę kilkanaście niemieckich dzieciaków rozpięrało się w szkole mogącej pomieścić kilkadziesiąt uczniów, my zaś mając szkołę na miejscu, byliśmy zmuszeni do odbywania codziennych dalekich wędrowek. Dwie niemieckie nauczycielki (wątpię, czy skończyły przynajmniej jedną klasę szkoły średniej) starały się dyletanckimi sposobami wykazać wielkość narodu niemieckiego i wszczepić nam szacunek dla Adolfa Hitlera.

Wszystko w tej szkole było nonsensem. Pomijając brak zeszytów i jakichkolwiek książek, każdy z nas uczniów zdawał sobie sprawę, że same nauczycielki dostrzegają śmieszność sytuacji i

nie najlepiej czują się w swej roli. Mówiły nam wyłącznie o cywilizacji niemieckiej. Słowo to było nam wówczas obce, nie rozumieliśmy jego znaczenia. Paradoxem były też ankiety, które nam w szkole rozdawano. Wśród pytań znajdowały się i takie: Kim chcesz być? Jaki zawód najbardziej cenisz? Jaki jest twój stosunek do Niemców? Gdy napisałem, że pragnę zostać kupcem, nauczycielka uśmiechnęła się ironicznie i powiedziała: to nie jest praca dla Polaków, takich głupstw się nie pisze, to zajęcie przeznaczone jest dla Niemców. Przekreśliłem więc „Kaufmann” i podkreśliłem słowo „Arbeiter”. Niemka uśmiechnęła się i aprobując pokiwała głową. Trudno orzec, dla kogo przeznaczone były te ankiety. Być może, po to, by poznać nasz światopogląd, pragnienia i opracować nowe metody walki z Polakami.

Pod koniec 1943 roku na lekcjach zapanowało milczenie. Nauczycielki stały się zgrzybliwe, patrzyły na nas coraz bardziej niechętnym okiem. Nie wiedzieliśmy, że na zachowanie naszych „wychowawczyń” wpłynęła niewesoła sytuacja na frontach. Wreszcie nadeszła wiosna 1944 roku i wówczas okazało się, że szkoła miała jednak sprecyzowany cel. Jej głównym zadaniem stało się teraz dostarczanie okolicznym gospodarzom niemieckim

chłopców do pracy w gospodarstwach.

Praktycznie wyglądało to tak: do szkoły przychodzili Niemcy i wybierali sobie co rośniejszych chłopców, nie pytając o zgodę ani ich, ani rodziców. Nauczycielki akceptowały tę procedurę ochoczym skreślaniem ucznia z dziennika szkolnego. W klasach robiło się pusto. Zrazu szli do pracy silniejsi, później i słabsi kondycyjnie. Dni upływały nam teraz w strachu. W każdej chwili uczeń mógł być zabrany ze szkoły, by już do niej więcej nie powrócić.

Przyszła wreszcie kolej i na mnie, choć zaliczałem się niewątpliwie do „wagi piórkowej”. Pewnego razu zjawila się w klasie młoda Niemka, właścicielka 100-morgowego gospodarstwa. Siedzieliśmy skuleni, z pochylonymi głowami, pragnąc zapaść się pod ziemię. Nagle usłyszałem swoje nazwisko. Nauczycielka już otwierała dziennik i po chwili gruba kreska uczyniła mnie „absolwentem” szkółki w Chawłodnie. Fakt ten został jeszcze następnego dnia zalegalizowany przez Arbeitsamt.

Jako 13-letni chłopiec pasłem krowy, a w przerwie obiadowej pomagałem starszemu parobkowi. Niemka okazała się kobietą złą, szczydziła chleba, za to nie żałowała pięści i kija.

Nie znalazłem jeszcze logiki wydarzeń. Niemcy ponosili klęski na froncie wschodnim, więc moja „chlebobawczyń” wyładowywała swą wściekłość na mnie. Czego nauczono nas w tej szkole? Chyba tylko nienawiści do „narodu panów”, którzy na każdym kroku podkreślali swoją rzekomą wyższość rasową nad nami.

EDWARD SZYMKOWIAK
Solec Kujawski

ZGINĘŁA

TRAGICZNIE



W dniu 17 września bieżącego roku w Krakowie wydarzyła się tragiczna katastrofa. Autokar wiozący wycieczkę dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Kłobucku zderzył się z nadjeżdżającą z przeciwnej strony ciężarówką. W katastrofie samochodowej zginęło 5 dzieci i nauczycielka **ZOFIA BETCHER**. Za słowami suchego komunikatu kryje się tragedia sześciu rodzin, głęboki żal i żaloba przyjaciół, kolegów z pracy, całego miasta.

Koleżanka Zofia Betcher zdobyła sobie powszechny szacunek, autorytet i sympatię wśród mieszkańców Kłobucka. Urodziła się tu, wychowała, dziewiętnaście lat temu rozpoczęła pracę w swoim mieście. Była nauczycielką geografii i potrafiła swoim przedmiotem zainteresować

wszystkich uczniów. Głęboką wiedzę łączyła z niecodzienną umiejętnością przekazywania treści wychowankom, z rozbudzeniem ich zainteresowań. Na wycieczkę, która zakończyła się tak tragicznie, zgłosiła się sama, chciała wykorzystać okazję do pogłębienia wiadomości uczniów z Jej przedmiotu. Zginęła pełniąc obowiązki zawodowe tak, jak je pojmowała, to znaczy rzetelnie i ofiarnie. Miała 37 lat.

Pozostała w pamięci przyjaciół i współpracowników jako wzorowa, uczynna Koleżanka, pełna zapału do pracy i miłości do dzieci.

Cześć Jej pamięci!
Grono pedagogiczne, członkowie Ogniska ZNP, rodzice i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 w Kłobucku.

Efektywne rozszerzenie warunków doskonalenia zawodowego nauczycieli staje się obecnie coraz bardziej zależne od stopnia powiązania tej dziedziny działalności z instytucjami nauki, gospodarki i kultury. Już obecnie, a tym bardziej w niedalekiej perspektywie, doskonalenie zawodowe nie powiązane w sposób celowy z instytucjami nauki, gospodarki, kultury, środków masowej informacji, ruchem wydawniczym, podstawowymi problemami polityki oświatowej — nie ma większych szans rozwoju.

Z faktu tego coraz szerzej wyciąga się wnioski. Przeprowadzone w ostatnich kilkunastu latach reformy szkolnictwa wyższego w wielu krajach, obok zmian w programach studiów i ich strukturze organizacyjnej, biorą coraz częściej jako punkt wyjścia dokonywanych zmian założenie, że wiedza wyniesiona z uczelni przestaje wystarczać absolwentowi w pewnym okresie jego pracy zawodowej. Obok zmian programowych i organizacyjnych, w toku studiów bieżących coraz częściej tworzy się warunki i poszukuje rozwiązań umożliwiających rozwój kwalifikacji kadr zgodnie ze współczesnymi wymaganiami postępu nauki i techniki, różnych dziedzin życia gospodarczego i społecznego. W wielu krajach wysoko rozwiniętych problem ten stanął w całej rozciągłości przed władzami oświatowymi, przed naukowcami-dydaktykami, przed kierownikami resortów gospodarczych, których wyrazicielami stały się stowarzyszenia branżowe¹⁾.

W tej sytuacji funkcje instytucji nauki coraz bardziej rozszerzają się o zadania podnoszenia kwalifikacji pracowników zatrudnionych w różnych dziedzinach.

Ten silny nacisk, wynikający z potrzeb podnoszenia kwalifikacji zawodowych różnych kategorii pracowników, powoduje rozwój różnych form doskonalenia zawodowego, pozwalających na aktualizację wiedzy czy też zdobycie nowej specjalizacji. Do form, które szczególnie intensywnie rozwijają się w ostatnim okresie, należy zaliczyć studia podyplomowe. W niektórych krajach (np. Anglia, Czechosłowacja, NRD) studia podyplomowe są rozwinięte i stanowią istotne ogniwo w procesie permanentnego kształcenia.

Aktualnie w Polsce studia podyplomowe rozwijają się w następujących trzech kierunkach:

- uzyskanie specjalizacji na podbudowie posiadanego już wyższego wykształcenia (np. studia pedagogiczne dla absolwentów wyższych szkół rolniczych czy ekonomicznych);

- uzyskanie specjalności dodatkowej (np. zastosowanie maszyn matematycznych, automatyka itp.);

- doskonalenie w tej samej dziedzinie w zakresie najnowszych osiągnięć naukowych.

Blizsze zapoznanie się z kierunkami studiów podyplomowych wykazuje, że najbardziej rozwinięte są techniczne i ekonomiczne studia podyplomowe, dalej uniwersyteckie, a także podporządkowane różnym dziedzinom gospodarki. Najslabiej uwzględnione są dotychczas potrzeby szkolnictwa i kultury. Warto zauważyć, że np. do ubiegłego roku szkolnego żadna wyższa szkoła pedagogiczna nie zorganizowała studium podyplomowego, chociaż — jak można sądzić na podstawie zebranych przez ZG ZNP informacji — niektóre wyższe szkoły pedagogiczne (np. Gdańsk, Opole) zgłaszały takie propozycje.

Studia podyplomowe zaczęły się szerzej rozwijać w ostatnich latach. W roku szkolnym 1965/66 było ich 52, w 1966/67 — 57, w 1967/68 — 88, zaś w 1968/69 — 107. W roku szkolnym 1969/70 będzie ich już 127. Jeszcze w tym roku i w najbliższych latach przewiduje się powołanie około

30 dalszych studiów podyplomowych, ze szczególnym uwzględnieniem studiów technicznych, rolniczych i uniwersyteckich²⁾.

Nieliczne są i rozwijają się w tempie wyjątkowo wolnym studia podyplomowe dla kadr oświatowych. Studia podyplomowe pedagogiczne prowadzi Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu. Są to studia specjalistyczne pod nazwą „Zaoczne Zawodowe Studia Pedagogiczne (Podyplomowe)” dla osób posiadających dyplomy ukończenia studiów wyższych — nauczycieli w szkolnictwie rolniczym, w służbie inżyniersko-oświatowej w rolnictwie lub pracowników pedagogicznych zatrudnionych w administracji szkolnictwa rolniczego. Absolwenci tych studiów otrzymują świadectwa ukończenia stwierdzające nadanie kwalifikacji pedagogicznych, uprawniające do nauczania w szkołach i na kursach zawodowych.

W Szkole Głównej Planowania i Statystyki oraz w wyższych szkołach ekonomicznych w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu

sytecie im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie — Studium Logopedyczne. W wyższych szkołach wychowania fizycznego rozwijają się studia doskonalenia i kształcenia kadr, przeznaczone dla czynnych nauczycieli wychowania fizycznego.

Przegląd studiów podyplomowych dla nauczycieli wykazuje, że najbardziej rozwinięte są te, które dają specjalizację pedagogiczną, natomiast nie ma szerszych doświadczeń w organizacji studiów podyplomowych mających na celu zapoznanie nauczycieli z postępiami w różnych dziedzinach nauki.

Postulaty Plenum ZG ZNP z grudnia 1968 roku i wnioski z narady kuratorów, która odbyła się w marcu 1969 roku, zawierają sugestie znacznego rozszerzenia w najbliższych latach studiów podyplomowych dla nauczycieli.

W planach Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego przewiduje się w najbliższym okresie powołanie dla nauczycieli studiów podyplomowych w zakresie matematyki, fizyki, chemii, geografii, historii najnow-

rać nacisk na rozwój tej właśnie formy studiów podyplomowych.

Szczególnie zaniedbaną problematyką w naszym systemie oświatowym jest doskonalenie kadr kierowniczych.

Aktualnie podejmowane prace, zarówno ze względu na zasięg, jaki jakoś są niewspółmierne do potrzeb w tym zakresie. Złożona problematyka kierowania zespołami nauczycielskimi wymaga odpowiednich kwalifikacji od nadzoru pedagogicznego. Wydaje się, że ta liczna, a jednocześnie mająca jakże duży wpływ na oświatę grupa pracowników powinna mieć stworzone odpowiednie warunki do podnoszenia swoich kwalifikacji. Studia podyplomowe mogłyby tu mieć znaczenie szczególnie istotne.

Rozległe potrzeby występują także w aktualizacji wiedzy nauczycieli w zakresie poszczególnych specjalizacji (matematyka, fizyka, najnowsza historia itp.).

Cały zespół pytań łączy się z efektywnością studiów podyplomowych, ich poziomem oraz sprawnością. Dotychczasowe do-

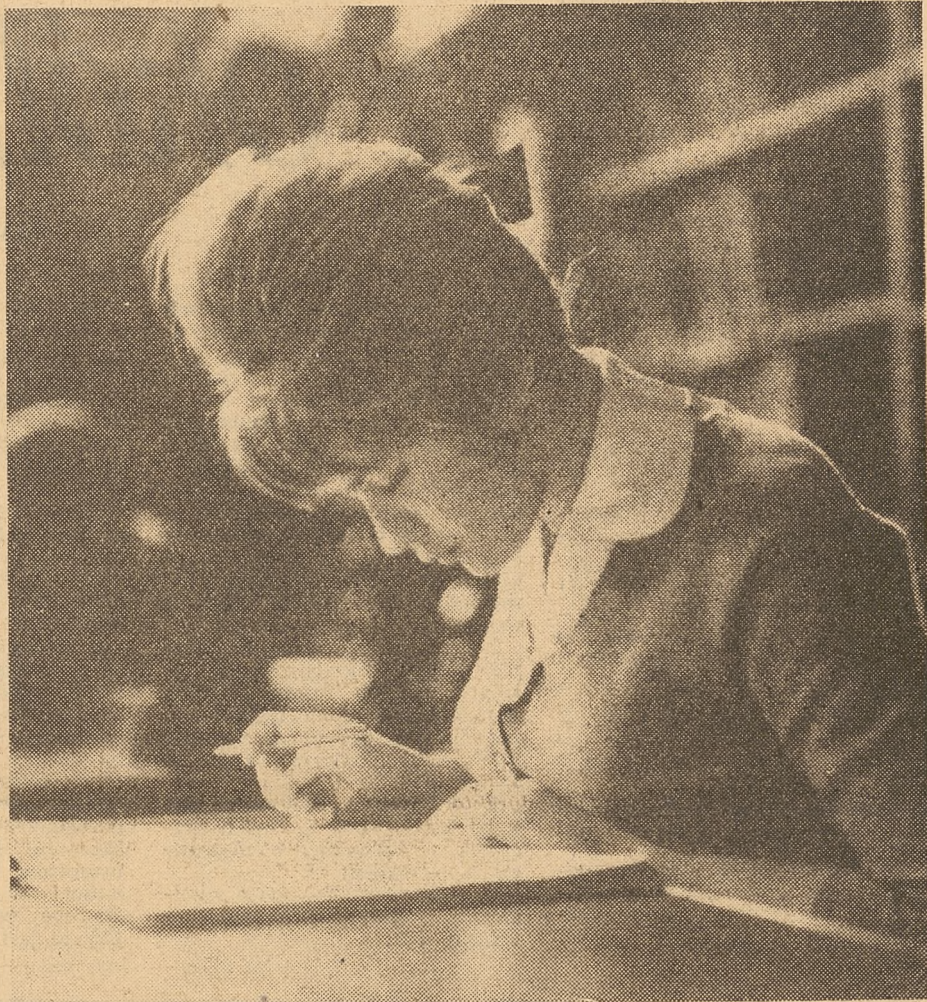
Wreszcie cały kompleks spraw łączy się z udziałem kadry naukowej w pracy studiów podyplomowych. Chodzi tu zarówno o stworzenie odpowiednich warunków (np. zaliczanie do pensum zajęć prowadzonych w studiach podyplomowych) pracownikiem o wysokich kwalifikacjach naukowych oraz o odpowiednim przygotowaniu do prowadzenia tego typu zajęć.

Doświadczenie studiów podyplomowych, organizowanych w innych zawodach (np. podyplomowe studia ekonomiczne), wykazuje, że istnieje potrzeba specjalnego przeszkalania kadry naukowej wyższych uczelni do prowadzenia zajęć w studiach podyplomowych, w szczególności jeśli chodzi o stosowanie bardziej nowoczesnych i efektywnych metod i środków kształcenia.

W zakresie studiów podyplomowych, potrzebna jest polityka długofalowa, perspektywiczna, wynikająca z dokładnego rozeznania potrzeb w oświacie. Nie może się to sprowadzać do reakcji na odczuwane doraźnie braki w kształceniu i wychowaniu.

STUDIA PODYPLOMOWE PROBLEM DUŻEJ WAGI

STANISŁAW KRAWCEWICZ



zorganizowane są również studia pedagogiczne. Zadaniem tych studiów jest kształcenie absolwentów wyższych szkół ekonomicznych (czynnych nauczycieli pracujących w szkołach zawodowych) w zakresie pedagogiki i metodyki nauczania przedmiotów ekonomicznych. Absolwenci studium otrzymują świadectwa dopełniające warunki niezbędne do nauczania przedmiotów ekonomicznych w szkołach zawodowych.

W Uniwersytetach: Warszawskim oraz im. A. Mickiewicza w Poznaniu zorganizowane są dla nauczycieli pracujących dwuletnie studia podyplomowe w zakresie wychowania obywatelskiego. Studia te traktuje się jako eksperymentalne. Staną się one punktem wyjścia do powstania przy większości Instytutów Nauk Politycznych w kraju podyplomowych studiów wychowania obywatelskiego na identycznych zasadach.

Specjalistyczne studia podyplomowe prowadzone są na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu — Studium Bibliotekoznawstwa oraz na Uniwer-

szej oraz dalszych studiów podyplomowych w zakresie wychowania obywatelskiego.

Oczywiście, brak szerszego doświadczenia, jeżeli chodzi o studia podyplomowe dla nauczycieli, a jednocześnie brak gruntowniejszych opracowań dotyczących studiów podyplomowych w innych grupach zawodowych (wyjątek stanowi cytowana tu praca J. Rosnera) nie ułatwia postępu w rozwoju studiów podyplomowych dla kadr pedagogicznych.

Powstaje przede wszystkim pytanie, **jakiego rodzaju studia podyplomowe preferować w zawodzie nauczycielskim?** Odpowiedź musi być poprzedzona sprecyzowaniem kryteriów ważności potrzeb dla poszczególnych dziedzin kształcenia szkolnego, stanem kwalifikacji kadr nauczycielskich w danym zakresie, możliwościami wyższych uczelni itp. Zdobywanie kwalifikacji pedagogicznych łączy się przede wszystkim z przygotowaniem absolwentów wyższych szkół technicznych, rolniczych i ekonomicznych. Nie ulega wątpliwości, że duże potrzeby szkolnictwa zawodowego będą wywie-

świadczenie w innych grupach zawodowych raczej nie jest optymistyczne. Ale wiąże się to ze stworzeniem odpowiednich warunków kadrze naukowo-dydaktycznej, jak też samym słuchaczom. **Wydaje się, że nauczyciele z terenów oddalonych od ośrodków akademickich powinni być kierowani na tego rodzaju studia z oderwaniem od pracy.** Byłoby to zresztą zgodne z praktyką stosowaną w niektórych innych zawodach. Ważne też, by z ukończeniem studium podyplomowego łączył bodźce o charakterze materialnym i prestiżowym. Wydaje się być oczywiste, że korzyści zawodowe wynikające z podniesienia kwalifikacji powinny łączyć się z określonymi korzyściami osobistymi (np. awans w zawodzie, awans o jeden szczebel w uposażeniu itd.), otrzymaniem dyplomu czy świadectwa stwierdzającego uzyskanie wyższego stopnia kwalifikacji lub nabycia nowej specjalności. Jest to tym bardziej ważne, że zawód nauczycielski nie dysponuje dostateczną ilością bodźców, które wzmacniałyby motywację nauczycieli w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych.

Rozeznanie potrzeb powinno prowadzić do opracowania odpowiedniego planu rozwoju tej formy doskonalenia, określenia rodzajów studiów podyplomowych, ich zasięgu, form organizacyjnych, powiązania z uczelniami oraz ze szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi, określenia form opieki nad słuchaczami, bodźców materialnych, moralnych, prestiżowych itp.

Studia podyplomowe stanowią nową, odpowiadającą współczesnym potrzebom formę doskonalenia kadr dla gospodarki, kultury i oświaty, a postęp w ich rozwoju jest jednym z głównych kryteriów oceny stopnia nowoczesności danego systemu doskonalenia zawodowego.

¹⁾ J. Rosner: Studia podyplomowe w wyższych uczelniach technicznych i ekonomicznych. Warszawa 1968, s. 3.

²⁾ Porównaj: Informator dla kandydatów na studia wyższe dla pracujących (zaoczne i wieczorowe) na lata szkolne: 1965/66, 1966/67, 1967/68, 1968/69 oraz 1969/70.

³⁾ M. Zychowski: O kształceniu podyplomowym nauczycieli wychowania obywatelskiego. „Nowa Szkoła” nr 3/1969.

**WIEDZA
I KWALIFIKACJE
CZYNNIKIEM
ROZWOJU**

Rozwój gospodarki i kultury warunkowany unowocześnianiem produkcji, rozwojem postępu technicznego, doskonaleniem planowania i zarządzania wymaga coraz większej wiedzy i kwalifikacji zawodowych oraz wyższej kultury i świadomości społecznej ludzi pracy. Dotychczasowa działalność oświatowa wśród pracujących nie jest jeszcze w dostatecznej mierze powiązana z aktualnymi i perspektywicznymi potrzebami gospodarki narodowej, nie zaspokaja też w pełni potrzeb oświatowych pracowników.

Sytuacja wymaga przedyskutowania — w gronie osób kompetentnych — zagadnień oświaty pracujących, dokonania oceny jej dotychczasowego dorobku oraz określenia dalszych zadań społecznego ruchu oświatowego w kierunku intensyfikacji działalności oświatowo-wychowawczej

wśród pracowników zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Z myślą o szerokiej wymianie poglądów na ten temat Centralna Rada Związków Zawodowych, przy współudziale Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Polskiej Akademii Nauk, Zarządu Głównego ZMS i ZMW, Rady Naczelnej ZSP, Zarządu Głównego ZNP, TWP oraz gospodarzy województwa bydgoskiego organizuje w Toruniu w dniach 16—18 października bieżącego roku konferencję na temat „Wiedza i kwalifikacje czynnikiem rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju”. W konferencji tej weźmie udział ponad 150 działaczy społecznych i oświatowych związków zawodowych, pracowników nauki z różnych ośrodków akademickich, nauczycieli i instruktorów placówek oświatowo-wychowawczych oraz kie-

rowników przedsiębiorstw i zakładowych ośrodków szkoleniowych.

Uczestnicy spotkania wysłuchają wielu interesujących referatów. Perspektywy rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego PRL przedstawi prof. dr Włodzimierz Michałowicz z Polskiej Akademii Nauk. Plany rozwoju oświaty i nauki w świetle uchwały V Zjazdu PZPR nakreśli wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — dr Edward Zachajkiewicz. Na temat pełniejszego zaspokajania potrzeb oświatowych ludzi pracy mówić będzie sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski. Z referatami, bądź krótszymi wypowiedziami wystąpią również profesorowie: Kazimierz Wojciechowski, Józef Michałowski, Włodzimierz Szewczuk, Michał Godlewski, przedstawiciele związków zawodowych, zakładów pracy i organizacji młodzieżowych. Przewidziano także obrady w sek-

cjach oraz spotkania uczestników konferencji z działaczami gospodarczymi, oświatowymi i społecznymi zakładów pracy miasta Torunia.

Celem konferencji jest spopularyzowanie 25-letniego dorobku w dziedzinie oświaty dorosłych oraz ukazanie celów i perspektyw tej działalności w powiązaniu z potrzebami rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju. Organizatorzy spodziewają się również, że szeroka wymiana poglądów, i wysunięcie pewnych wniosków i postulatów wpłynie na ożywienie pracy oświatowo-wychowawczej związków zawodowych, organizacji młodzieżowych społecznych.

(db)

D ość poważny obciążeniowa artykuł Marii Rybarczyk...

Przy lekturze wspomnianego artykułu wywołowałem...

W obchodzącym nas tu artykule główny akcent położony...

Sformułowanie: „zblizyć liceum do potrzeb życia”...

Co to znaczy „zblizyć liceum do potrzeb życia”...

Wydaje mi się, że resortowi oświaty, kierownictwu tego resortu...

LIMITY I ŻYCIE

N ie jest dla nikogo tajemnicą, że skierowanie absolwenta szkoły...

Nie każdy natomiast zdaje sobie sprawę z tego, jaki chaos, dezorganizację w pracy szkoły...

Pierwszym sygnałem są starania rodziców o przeniesienie dziecka do szkoły...

Przykłady te zacerpniete z życia świadczą chyba wymownie o skłóceniu limitów stosowanych w szkolnictwie...

Uczyniliśmy szkolnictwo w Polsce Ludowej autentycznie powiązanym, bezzłotym i obywatelskim...

Jeżeli nie uwzględni się potrzeb moralnego aspektu sprawy, której na imię: zbliżenie szkoły do życia...

WOKÓŁ LICEUM PRZYSZŁOŚCI

(czyli o problemie bardzo starym)

zawodowe przygotowanie części młodzieży liceów — powiedzą mi. Rozumiem. Ale czy ci sami nauczyciele...

tym, którzy ją uprawiają przynosi największą — za wszystkich możliwych — satysfakcję...

Wychowankowie liceów to przyszli studenci, a następnie kierownicy...

Wydaje mi się, że resortowi oświaty, kierownictwu tego resortu potrzebne jest szczególnie jasne widzenie spraw...

Gorzej, że starania rodziców o umieszczenie dziecka w miejskiej szkole czynione są w głębokiej tajemnicy przed szkołą macierzystą...

Dopiero 1 września kierownik szkoły stwierdza, że brak kilku uczniów. Dzieci informują, że ci uczniowie uczęszczają już do szkół miejskich...

Przećnielić do muru rodzice uciekają się do ostatecznego środka i fikcyjnie wymeldowują dziecko. Powstaje paradoksalna sytuacja, rzekomo wymeldowany uczeń codziennie dojeżdża autokarą...

Przykłady te zacerpniete z życia świadczą chyba wymownie o skłóceniu limitów stosowanych w szkolnictwie. Bo co tu dużo mówić, zasadnicza, istotna przyczyna przenoszenia dzieci do szkół miejskich, tkwi właśnie w trudnościach spowodowanych tym limitywnym systemem...

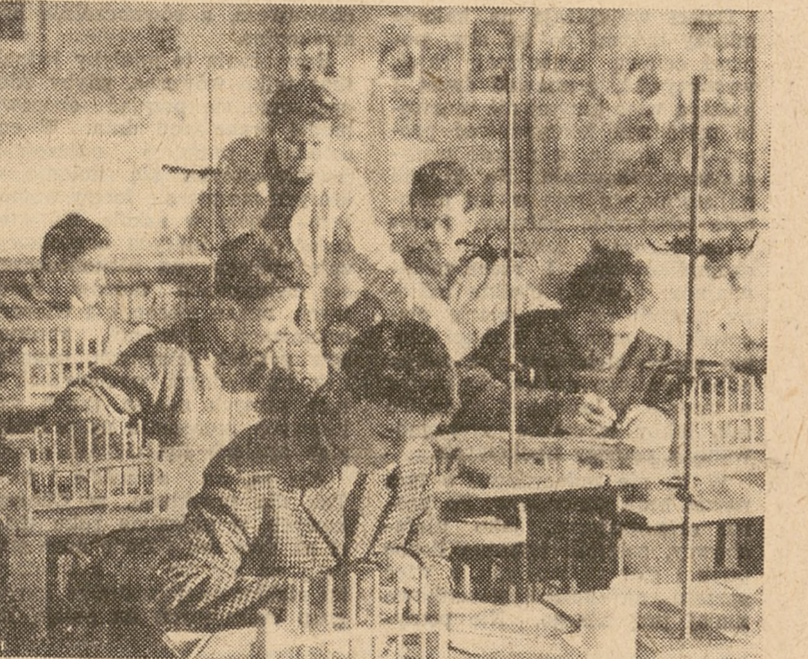
TADEUSZ MAJEWSKI

I potrzebę kształtowania życia. Nie życie nas, tylko my życie mamy urabiać na obraz i podobieństwo najsmielszych i najwznieśliwszych humanistycznych idealistów...

Zatem nie uwzględni się potrzeb moralnego aspektu sprawy, której na imię: zbliżenie szkoły do życia. Uczenie się, wysiłek intelektualny, praca naukowa stanowią wysoką kategorię moralną i

W realizacji tego pragnienia szlachetnych myśli ludzka jest czynnikiem wiodącym. Myśl, która nie podporządkuje się fali życia, lecz je tworzy; tak bardzo potrzebnych krajowi ludzi myśli niech kształca licea.

JAN KACZYŃSKI



Traktując wezwanie red. Marii Rybarczyk w artykule pt. „Liceum lat siedemdziesiątych”...

Uważam, że powinno się tak pokierować polityką rekrutacji, aby do liceum, jako szkoły przygotowującej do studiów wyższych, trafiała młodzież, która w przyszłości będzie mogła być brana pod uwagę także i przy egzaminach na wyższą uczelnię...

Myślę, że pozorna poprawa danych statystycznych w odniesieniu do pochodzenia społeczno-ego uczniów nie może nas zaspoznaczać. Nie można chyba naciągać za wszelką cenę, zadań jakie postawili nam władze. W procentach nie da się tego odczytać, a owe „wyniki” są uzyskiwane m.in. w ten sposób...

To jeden aspekt tego zagadnienia. Drugi — to ten, że mimo wszystko liceum ma przygotować młodzież do studiów wyższych, a w konsekwencji do pracy na odpowiedzialnych stanowiskach lub do pracy naukowej. Zarówno jedno, jak i drugie zadanie

BĄDŹ TU MĄDRY, DYSKUTANCIE

Z głaszani się do dyskusji nad artykułem M. Rybarczyk („Liceum lat siedemdziesiątych”), ponieważ to pienszyce — naturę mam wyłowną; po drugiej — pracuję w liceum, znam je od podszewki i sprawa „garnitur”, w którym ta szkoła ma paradować w przyszłości, nie może pozostać dla mnie obojętna...

BLĘDNE KOLA

albowiem wszyscy wieszani w dyskurs dotyczący naszego szkolnictwa mają rację i zarazem jej nie mają. Niżej podpisany także niepewnie trzyma ołowek w ręku.

Ubolewamy, że po egzaminach wstępnych licea ogólnokształcące dysponowały dziesięcioma tysiącami wolnych miejsc. Jednocześnie ubolewamy, że czterokrotnie większa liczba absolwentów liceów nie próbuje nawet zdać egzaminów na wyższe uczelnie. A zatem miast ułatwiać opinię społeczną, czyż nie lepiej po prostu ograniczyć limit przyjęć do szkół, które nie zapewniają konkretnego zawodu...

Skoro jednak nie mamy zamiaru redukować liczby maturzystów w ogólniakach, skąd pomysł otwarcia oficjalnej drogi ucieczki do techników po klasie II? Jaka gwarancja, że z możliwymi najbardziej przedsiębiorczy, najbardziej potrzebni właścicielom w liceach? Obawiam się, że po pierwszych niepowodzeniach trzeba będzie pomyśleć o przepiętne zrewolucjonizacji na wędrowkę chętnych w kierunku odwrotnym. Bo niby dlaczego absolwent klasy II technikum nie mógłby znaleźć się po waka-

na szkole średniej

jest bardzo ważna, bo nasze osiągnięcia gospodarcze uzależnione będą od poziomu przygotowania naszej przyszłej inteligencji, nie mówię już o tym, że w wysięgu myśli naukowej liczą się tylko tęgie głowy...

Taki system rekrutacji do ogólniaków jest chyba na dalszą metę szkodliwy i deprecjonuje świadectwo maturale, co jest także jedną z przyczyn kryzysu tej szkoły.

Chyba jasne jest, że w tym układzie, mimo że formalnie preferujemy młodzież pochodzenia robotniczo-chłopskiego do liceów ogólnokształcących, to w ostatecznym rozrachunku jej szanse dostania się na studia są znikome. To jest także powód, że

chcą w ogólniak, skoro program przedmiotów ogólnokształcących są dzieki ostatniej reformie — w obu typach szkół identyczne?

Liceum w kształcie, w jakim obecnie istnieje, jest oderwane od życia, gdyż nie zapewnia żadnego przygotowania do pracy. To prawda, trochę powierzchownie, gdyż po otrzymaniu matury każdy z absolwentów mierzy urodziliśmy lub młodzi chętnych do dłuższej nauki miał prawo szerokiego wyboru: czekali na nich jeśli nie studium naukowe, jeśli nie one — to szkoły techniczne, państwowe szkoły techniczne, bądź studia kulturalno-oświatowe, bądź wreszcie różnorakie kursy kursiki, a wszystko to gwarantuje prace nie gorza aniżeli dyplom technika niektórych specjalności.

Dotychczas ogólniak był ogólniakem, a technikum — technikum. Teraz licealista po 3 godzinach w tygodniu spędzają na zajęciach technicznych, czasochłonnych i kosztownych (plus minus 400 tysięcy złotych na pracownie w liceum o 4 etapach), ale nie zapewniających konkretnego zawodu. Siad pomysł wprowadzenia przez zajęcia techniczne tak zwane przeprosionia zawodowe dla uczniów, którzy z różnych powodów bezpóźniednio po ukończeniu szkoły nie podciągają dalszej nauki, bądź też dla tych, którzy w formie nadobowiązkowej chcieliby jeszcze uobowiązkować kontysty, rachmistrza, zaparzeniowca, sprzedawcę, intendentu itp. itp. w zależności od warunków w miejscu nauki, zapotrzebowania rynku bądź stopnia popytu na insynguljów państwowych i branżowych szkół. Bo co tu ukrywać — liceum stanie się filią szkół niższych i technikum, obawiam się, iż w małych miastach, gdzie odzyskuje się niedobór miejsc pracy, szczególnie dla dziewcząt, będą kłopoty z zorganizowaniem kursów.

Może więc ratunek liceum w rozbudowie zajęć fakultatywnych? Zapewne, projekt ma ręce i nogi, lecz równie krótkie, jak w liceum przed reformą. Chodzi o to, że obowiązkowe 4-tygodniowe zajęcia w grupach wypłyną może korzystnie na poprawę poziomu absolwentów, ale nie zapewniają im automatycznie wstępu na pierwszy rok studiów. Tym samym na słyku między wyższymi a średnią uczelnią nie się nie zmieni.

A klasy o rozszerzonym programie naukowym? Na przykład matematyczne, geograficzne, chemiczne, humanistyczne? Znowu argumentacja, jak wyżej — pomysł świetny, lecz co dalej po maturze — studia? Dostane się czy nie dostane? Ponadto problem

zainteresowania kandydatów. Liceum jednolite prowadziło do odficzenie decyzji wyboru kierunku studiów. A mimo to zdarzają się nieporozumienia. Cóż więc dopiero mówić o klasach np. humanistycznych? W jednej z nich uczniowie zapytani anonimowo o ewentualny wybór zawodu, wskazywali między innymi: szkole morską, studia inżynierskie, WAF, medycyna, rolnictwo, biologia, AWF. Podkreślaliśmy, iż w klasach matematycznych odliczwszy snobizm i presję rodziców znajduje się kandydaty na do akademii medycznej, wyższej szkoły sztuk plastycznych, a nawet miłośnicy współczesnej poezji i filologii.

O kółkach zainteresowań, o przedmiotach nadobowiązkowych, o śpiewach i orkiestrach pisać nie będę, bo po prostu nie mam na to czasu, natomiast biednie jest liceum ogólnokształcące: ani w nim etatu kierownika zajęć pozalekcyjnych, ani żmierzki godzin do 48 jak w wielu przed-

miotach w szkołach zawodowych, ani specjalnego dodatku, ani funduszu na egzaminy wstępne, ani wreszcie szacunku ze strony wyższej uczelni, bo skąd ma być szacunek, jeśli rozgryzamy wszystkich nieuków w myśli zasady; my cią przędzimy egzaminami nie będziemy?

BLĘDNE KOLA

Prawda jest, że technika mają powოდzenie, ale jest to powodzenie często abstrakcyjne, gdyż nie związane z przyszłym zawodem. „Uczennica technikum ekologicznego w rubryce „studia” wpisuje — pedagogiczne, w rubryce „zawód” — praca z młodzieżą. Jej starszy kolega z tegoż

Rozbudziłam marzenia o powódzenie 13-latek, tymczasem „w latach 1960-1970 średnie szkolnictwo zawodowe dostarczy gospodarce — według przewidywanego wykonania planu — 46 tys. absolwentów, a zasadnicze szkoły zawodowe — 142 tys. kwalifikowanych robotników, spośród narodowej wynosi to odpowiednio 117 proc. i 66 proc. Wybitnie i w najwznieśliwszych galeziach gospodarki pewien nadmiar średnich kadry zawodowych przy równoczesnym niedoborze kwalifikowanych robotników”. (Andrzej Świecki „Oświata i szkolnictwo w Polsce Ludowej”, Książka i Wiedza 1968).

Wnioski: polityk i ideolog może z dumą powiedzieć: jesteśmy krajem, w którym odczuwa się brak świadectwa maturalnego jako kalekto. Ekonomista natomiast jest trochę zarzewny supremacji techników kosztem szkół zasadniczych i podpowiada politykowi, że na razie na tym etapie zapotrzebowania na kadry nie możemy jeszcze pozwolić sobie na luksus powszechnej matury.

PROBLEM ROZPROSTAWIĆ BLĘDNE KOLA

Widzę pewne rozważania i pragnie je właśnie zasugerować. Nam jednak przedstawia własną koncepcję, trzy ustalenia: dotyczą one tendencji dominujących w dzisiejszym społeczeństwie, tendencji, których nie wolno lekceważyć, gdyż muszą stanowić lepiszcze nowego modelu szkolnictwa średniego.

Pierwsza z linii (iuz nie błędnych kół) równocześnie jest z sygnalizowanym przed chwilą sgnalizowaniem ogółu młodzieży do matury. Wyznaczanie zasadnicze odczuwane jest jako niestwierdzenie, a szkola, która nie stwarza dalszej możliwości kształcenia — zasłuzuje na miano szkoły kaleki. Ta tendencja — sprzeczna często z poziomem wiedzy i uzdolnieniami absolwentów klasy VIII — będzie wzmagać się z roku na rok.

Druga linia — odgórna — to sugestia teoretyków oświaty, którzy stoją na stanowisku, że każdy absolwent szkoły średniej powinien mieć identyczne wykształcenie ogólne, założenie chyba słuszne, bo przecież trudno zgodzić się na wzór technika — dla którego nie istnieje świat prędko duchowych i na wzór humanisty analfabety w sprawach technicznych.

technikum poszedł na polonistykę. Inny wybiera studia wojskowe, jeszcze inny marzynistykę. Co oni robią w szkole ekologicznej? Podczas dyskusji z młodzieżą dwóch klas (66 osób) 24 stwierdziło, że znalazły się w technikum przypadkowo. „W tej atrakcyjnej szkole!” — woła Joanna Horodecka na lamach „Życia Warszawy” powołując się na wyniki badań podjętych przez dr M. Czarniewicz z Instytutu Pedagogiki.

Postawmy też dalsze pytanie: do ilu absolwentów techników idzie do pracy w wyszczonim zawodzie? Nie chce znów cytować z pamięci przypadek komitetu wychowania i drasycywności, ale przecież wykształcenie fachowca kosztuje i nie można zbyt pochopnie zgodzić się na to, aby maturzysty technikum wybierał kierownik studiów lub pracć całkowicie nie związaną z jego specjalnością.

Tymczasem wyższe uczelnie o identycznym profilu jak technika nie lubią kandydatów ze szkół zawodowych, wolą licealistów. Twierdzenie to opieram zarówno na doniesieniach prasowych, jak też na obserwacjach członków komisji egzaminacyjnych.

Swierdżają oni, iż np. na budownictwo gorzej zdają technicy budowlani, a na ekonomię — ekonomisci, a jeżeli koleży z liceum, przystępują w redagowaniu przez Ministerstwo Oświaty „Ocenne poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych” czytamy: „Gdy chodzi o przyjęcia na studia wyższe zależnie od typu i czasu ukończenia szkoły średniej, to do 100 zdających przyjęto spośród absolwentów liceów ogólnokształcących 196 — 48,3 proc., spośród absolwentów — średnich szkół zawodowych z 1966 — 390, a spośród absolwentów — licealistów — 581”. Ponadto w tejże publikacji donosi się, że: „W dalszym ciągu zaznacza się wyraźna różnica w przygotowaniu do egzaminów wstępnych (na politechniki — 85) młodzieży ze szkół ogólnokształcących i zawodowych. Młodzież ze szkół zawodowych wykazuje braki w poprawnym opisywaniu zjawisk i definiowaniu pojęć fizycznych i niegrodzicze, stwierdzenie jest już niedorzeczne.

JÓZEF RELL

(Dokończenie na str. 11)

TRZECIA LINIA — najbardziej przełamana, konkretna, oznacza niechęć do szkoly, która niczego nie daje, bo nie zapewnia zawodu. Stąd kryzys ogólniaka.

Jaki więc model szkolnictwa zbudować z powyższych założeń? Proponujemy przede mnie model szkolnictwa przewidującego rozwój jasną powszechną obowiązkową oświatę

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nie stwierdzę nic nowego, gdy powiem, że Beskid Sądecki i cała ziemia sądecka są jednym z najpiękniejszych regionów naszego kraju, a także śmiało mogą mierzyć się z urodą słynnych w świecie podgórskich szlaków turystycznych. Nie jestem zresztą w tym przekonaniu odosobniona, bowiem co roku tysiące wczasowiczów i turystów odkrywa lub przypomina sobie na nowo urok krajobrazu w dolinie Popradu, najpiękniejszego, gdy ogląda się go z beskidzkich stoków.

Oczywiście, rejon ten nie doczekał się jeszcze takiej popularności jak tatrzańskie trasy i niezmiennie modne Zakopane. Niektórzy powiadają, że jest to jeszcze jeden walor Sądecki, bowiem łatwiej tu o spokój, dobry wypoczynek, bliskie, niezakłócone trzaskom i obcowanie z przyrodą — i skłonna jestem przyznać im rację. Wprawdzie już teraz Krynica gości co roku ponad 120 tys. wczasowiczów i kuracjuszy, ale w mniejszych miejscowościach i na turystycznych szlakach tłoku nie ma nawet w sezonie letnim. Uzdrawiska Beskidu Sądeckiego spodziewają się dopiero wyżu turystycznego. Są zresztą nań coraz lepiej przygotowane, systematycznie wzbogacają się o nowe domy wczasowe, stacje turystyczne, hotele, coraz więcej tu nowych restauracji, zajazdów, kiosków i pawilonów spożywczych.

Podjęty kilka lat temu przez powiat Nowy Sącz eksperyment gospodarczy przyniósł widoczne niemal na każdym kroku dobre efekty. Wszystkie one złożyły się na autentyczny, ogromny rozwój powiatu. Liczby określające ten rozwój są imponujące.

Dla przeciętnego turysty, który porównuje obraz ziemi sądeckiej na przestrzeni ostatnich kilku lat — mimo że nie ma w pamięci liczb obrazujących dorobek powiatu — zmiany te są bardzo wymowne. Rzuca się w oczy zarówno rozmach nowoczesnej rozbudowy Nowego Sącza czy Krynicy, jak i zagospodarowanie, estetyczne zazielenienie innych miast i miasteczek powiatu. Te zmiany cieszą, napawają satysfakcją, czasem zazdrością. Gospodarność pomnaża i kultywuje urodę tej ziemi.

W ogólnym rozwoju poczesne miejsce zajmuje oświata i szkolnictwo. Nowy Sącz jest jednym z najbardziej zamożnych w szkolnictwie powiatów w skali województwa, a także i kraju. Duży nacisk położono na rozwój szkół zawodowych, między innymi także szkół ze specjalnościami przygotowującymi kadry pracowników dla „zagłębia wycieczkowo-uzdrowiskowego”, jakim staje się dolina Popradu. Uruchomiono więc (a w najbliższym czasie będą organizowane następne) szkoły i technika hotelarskie, gastronomiczne, gospodarcze.

Jednocześnie włożono wiele wysiłków i nakładów finansowych w poprawę warunków, w jakich pracują szkoły. Nie będę próbowała formułować uogólnienia w rodzaju, że aktualny stan rzeczy jest w pełni zadowalający, że zaspokojono najpilniejsze, a nawet mniej pilne potrzeby. Chciałabym przedstawić zmiany, jakie zaszły, przygotowanie szkół do realizacji programów nauczania, a także trudności i kłopoty, z jakimi borykają się placówki w jednym tylko mieście powiatu.

NA PRZYKŁADZIE PIWNICZNEJ

Piwniczna to miasto wydzielone i dosyć specyficzne. Gospodarz grodu — Miejska Rada Narodowa — jest jednym z nielicznych w kraju posiadaczem ogromnych, przepięknych, rzetelnie zadbanej i... miejskich lasów. Od dawna bowiem do miasta zostały włączone okoliczne osady: Bukowiec, Kosarzyska, Obidza, Sucha Dolina, oddalone od centrum miasta — malowniczo z zabudowaną studnią — o sporo kilometrów. Spód budynku MRN do Kosarzysk jest ponad 4 km (kilka razy dziennie można dojechać autobusem PKS), dalej, do Suchej Doliny już na piechotę można dojść w dwa kwadransy, a na Obidzę, położoną tuż na granicy z Czechosłowacją trzeba się drapać z półtorej godziny.

Nie bez powodu podałam te odległości, bowiem codziennie,

dwukrotnie pokonują je dzieci zdążające do szkół w Piwnicznej. Miasto ma dwie ośmioklasowe szkoły podstawowe — jedną w samym centrum, drugą — w Korzyskach. Młodzież ucząca się w szkołach średnich dojeżdża koleją lub autobusem PKS do Nowego Sącza, Krynicy, Muszyny.

Szkola Podstawowa nr 1 w Piwnicznej Zdroju usadowiła się tuż nad Popradem; bardzo malowniczo. Trzy nowoczesne pawilony, zręcznie wkomponowane w zieleń, piękne boiska (z trybunami!) przeszklona sala gimnastyczna — całość sprawia imponujące wrażenie.

Jest to szkoła Tysiąclecia, nosi imię W. I. Lenina. Wybudowana została w 1964 roku z inicjatywy i — w zasadniczej części — z funduszy Huty im. Lenina. Koszty budowy przekroczyły sumę 15 milionów złotych, a na-

nich z kolegami **Mieczysławem Lomnickim**, aktualnie pełniącym obowiązki kierownika szkoły i **Eugeniuszem Lebdowiczem**.

W szkole trwa remont kapitalny. Wprawdzie roboty prowadzone są już na zewnątrz budynku i nie będą utrudniały zajęć w klasach, ale dla szkoły jest to kłopot i na dodatek długotrwały. Remont ciągnie się od października ubiegłego roku i pewnie doczeka okragłej rocznicy. Jest to tym bardziej niepokojące, że pawilony szkolne są nowe, liczą sobie przecież zaledwie pięć lat. W trakcie użytkowania okazało się jednak, że stropy budynków są zbyt wąskie, jak na klimatyczne warunki Piwnicznej. Woda z roztopionych zwałów śniegu, a także ulewne deszcze zalewały pomieszczenia, konieczne więc było przeprowadzenie kapitalnego remontu. Wydaje się jednak, że aby radykalnie za-

nie pawilony — jeden z nich użytkowany jest przez szkołę. Pawilony zostały pobudowane przez Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Nowym Sączu z przeznaczeniem na kolonie dla dzieci pracowników. Szkoła odstąpiła na ten cel swoją działkę, w zamian za co stała się użytkownikiem jednego z pawilonów. Dzięki temu aktualnie placówka dysponuje wystarczającą liczbą wygodnych pomieszczeń do nauki. Niedostatkim jest brak centralnego ogrzewania (piece nie są w stanie ogrzać wszystkich pomieszczeń).

Niedostatków jest, niestety, więcej. Przede wszystkim wyposażenie szkoły w sprzęt i pomoce naukowe. Pod tym względem szkoła w Kosarzyskach to uboga krewna Tysiąclecia im. Lenina. Brakuje nawet tych niezbędnych pomocy. Konieczna jest wymiana sprzętu — w nowych wnętrzach

żek i wszelkiego sprzętu kolonijnego. Można byłoby chyba wykorzystywać go jako internat, tym bardziej że kuchnia, łazienka, sprzęt itp. — na miejscu. Oczywiście, konieczne byłoby wówczas zainstalowanie centralnego ogrzewania (potrzebnego zresztą i teraz, aby uzyskać odpowiednią temperaturę w klasach, a także aby właściwie konserwować budynki).

Ten projekt znajduje uznanie i poparcie rodziców, którzy chcą polepszyć warunki nauki swoich dzieci, chętnie deklarują pomoc przy jego realizacji. Wydaje się, iż porozumienie z Rejonem Eksploatacji Dróg Publicznych w Nowym Sączu nie powinno być sprawą szczególnie skomplikowaną, zwłaszcza że internat mógłby być wykorzystywany przez instytucję w okresie ferii zimowych na organizowanie kolonii czy obozów. Także założenie centralnego ogrzewania jest chyba sprawą wspólną — szkoły i instytucji. Inwestycja niewatpliwie potrzebna jest szkole i dzieciom.

Kilka zdań o kadrze pedagogicznej. Składa się z 10 osób, w tym połowa to nowi pracownicy. Nowy jest również, choć z pokaznym doświadczeniem pedagogicznym, kierownik szkoły, kolega **Teofil Piotrowicz**. Nie wszyscy nauczyciele mają dodatkowe specjalizacje, brak jest specjalistów do prowadzenia zajęć praktyczno-technicznych, wychowania fizycznego i muzycznego, rusycysty. Ponieważ jednak grono tuższe to ludzie młodzi i pełni zapału mający w planach podjęcie studiów, należy spodziewać się więc, że potrzeby szkoły w tych planach będą uwzględnione. Projektów na najbliższą i dalszą przyszłość jest wiele, dotyczą głównie wyposażenia szkoły, wzbogacenia w pomoce naukowe, a co za tym idzie unowocześnienia nauczania — i należy tylko życzyć, aby jak najszybciej zostały zrealizowane.

W Piwnicznej mówi się o jeszcze jednej szkole, nadano jej nawet kryptonim

SZKOŁA—WIDMO

To intrygujące określenie przyłgnęło do budynku, w którym mieściła się niegdyś Szkoła Podstawowa nr 1. Piętrowy gmach, wcale okazały stoi przy samym rynku pusty od chwili, gdy szkoła przeniosła się do nowej, pięknej siedziby nad Popradem. Postanowiono wówczas — i moim zdaniem jak najsluszniej — że budynek w dalszym ciągu będzie wykorzystywany na cele szkolne.

Projektów było wiele. Mówił o nich sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej — **ADAM PACHOLEWSKI**. A więc proponowano zorganizowanie szkoły zawodowej, na przykład gospodarczej, jako że zapotrzebowanie w mieście i okolicy na tego typu placówkę jest duże. Na przeszkodzie stanęły jednak trudności i wysokie koszty adaptacji, brak odpowiedniego zaplecza. Miastu potrzebna jest szkoła specjalna, ale usytuowanie gmachu przy ruchliwym rynku spowodowało odrzucenie i tego projektu. W ubiegłym roku zawarto porozumienie z Wojewódzkim Zarządem Lasów Państwowych w Krakowie, który wyraził gotowość uruchomienia tu technikum leśnego — po dłuższym namyśle zarząd zrezygnował jednak z tego zamiaru. Miejska Rada Narodowa chciałaby pomieścić w budynku dom kultury również miastu bardzo przydatny.

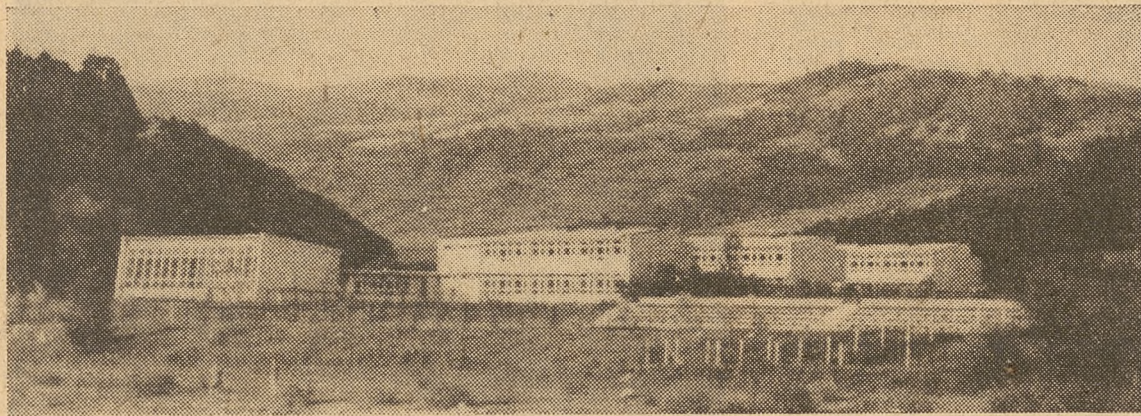
Propozycji i projektów było zresztą znacznie więcej, żadne z nich nie doczekały się jednak realizacji.

W ostatnich dniach zapadły jednak wiążące decyzje. Informował mnie o nich wicekurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego — **Wincenty Biernacki**. Remont i adaptacja budynku rozpocznie się w najbliższych tygodniach. Piętrowy gmach zajmie Miejski Dom Kultury, na parterze pomieści się schronisko dla młodzieży szkolnej. Schronisko będzie miało dość specyficzny charakter, mianowicie w ciągu roku szkolnego (poza okresem ferii zimowych) będzie spełniać rolę internatu dla młodzieży dojeżdżającej do szkół średnich, a mieszczącej w osiedlach oddalonych, położonych w górach, choć do Piwnicznej przypisanych.

Wydaje się, że jest to trafna koncepcja wykorzystania budynku poszkolnego. Schronisko-internat z pewnością znacznie skróci drogę do szkół wielu uczniom, a takich dziewcząt i chłopców, którzy muszą codziennie przeznaczać na dojazdy do Nowego Sącza czy Muszyny 3 i więcej godzin, jest tutaj sporo. Wypada więc tylko życzyć, aby prace adaptacyjne potoczyły się wartko i tym razem doczekały się realizacji, a pamięć o szkole-widmie jak najszybciej wygasa.

OKIEM TURYSTY W OKNA SZKÓŁ

ALICJA RACEWICZ



Kompleks budynków Szkoły Podstawowej nr 1 im. W. I. Lenina w Piwnicznej Zdroju malowniczo usytuowany nad Popradem

leży dodać, że sporą część robót wykonano w czynach społecznych.

Kiedy wznoszono szkolne pawilony, mówiono, że są one zaprojektowane grubo na wyrost, że zapotrzebowanie miasta nie jest aż tak pokaźne. Minęło pięć lat, dziś do szkoły uczęszcza 703 uczniów i naukę trzeba już zorganizować na dwie zmiany. Warunki nauczania są dobre: przestronne, jasne klasy i korytarze, dobrze wyposażone pracownie: fizyko-chemiczna, dwie do zajęć praktyczno-technicznych (dla dziewcząt i dla chłopców), biologiczna, gabinet do języka polskiego oraz tzw. izba regionalna; biblioteka liczy 8500 pozycji. Są także pomieszczenia dla organizacji uczniowskich, świetlica, kuchnia. Nauczyciele maksymalnie wykorzystują pomoce naukowe; a jest ich tu wiele, także tych najnowocześniejszych, jak magnetofon, projektor filmowy, zestawy płyt, adapter itp.

Szkola jest wykorzystywana przez okragły rok, bowiem w okresie wakacji mają tu siedzibę kolonie dla dzieci pracowników Huty im. Lenina. Przy szkole wybudowano dwupiętrowy dom mieszkalny dla nauczycieli, otrzymało w nim mieszkania sześć rodzin. Ta inwestycja w zasadniczym stopniu poprawiła warunki mieszkaniowe pedagogów, choć — trzeba dodać — nie zostały zaspokojone wszystkie potrzeby, kilka osób nadal dojeżdża do pracy spoza Piwnicznej.

Grono pedagogiczne liczy 24 osoby, wszyscy nauczyciele mają dodatkowe specjalizacje, wykształcenie na poziomie studium nauczycielskiego lub wyższe. Trudności są tylko w obsadzeniu specjalisty do nauczania początkowego, ale już wkrótce jedna z nauczycielek ukończy odpowiedni kierunek.

Oczywiście są też pewne niedostatki i kłopoty. Mówiłam o

podobnym sytuacjom w przyszłości, należy przede wszystkim wzmocnić stropy pawilonów.

Mimo tych niedostatków, nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatnich kilku lat warunki pracy szkoły i nauczycieli ogromnie zmieniły się na lepsze, że jest to szkoła „na miarę naszych czasów.”

A jak jest przygotowana do nowego roku szkolnego druga szkoła

W PIWNICZNEJ—KOSARZYSKACH

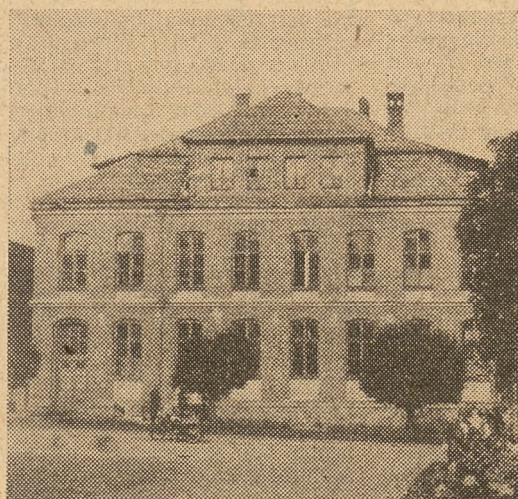
w jakich warunkach prowadzone będzie nauczanie, jakie ma trudności?

Jeśli chodzi o warunki lokalowe i tu spotkała mnie niespodzianka. Główny budynek szkolny jest dosyć okazały, a za nim wybudowano jeszcze dwa estetyczne, nowoczesne architektonicz-

stoją stare, rozsypane się ławki, nie dostosowane do wzrostu uczniów. Biblioteka skromna, brak wielu pozycji z lektury szkolnej, nie ma publikacji i wydawnictw pedagogicznych dla nauczycieli. Szkoła ma dwie pracownie: fizyko-chemiczną i do zajęć praktyczno-technicznych, obie jednak niedostatecznie wyposażone.

Są też inne, równie istotne, potrzeby. Wspomniałam o drodze, jaka codziennie przemierzają dzieci z Obidzy, Bukowca, Suchej Doliny. To właśnie uczniowie szkoły w Kosarzyskach. Ich wędrówki są szczególnie uciążliwe w czasie jesiennych słońc i zima. Wtedy uczniowie przychodzą do szkoły już zmęczeni, co ma niewatpliwie ujemny wpływ na ich udział w zajęciach.

Wiele myślano o możliwościach rozwiązania tych trudności. Najbardziej realny i sensowny jest projekt urzędzenia przy szkole internatu. Drugi z pobudowanych pawilonów zamiast jest (poza miesiącami wakacyjnymi) na magazyn 10-



Szkola-widmo, tym kryptonimem obdarzono opustoszały budynek szkolny przy rynku w Piwnicznej Zdroju

OD REDAKCJI: Zamieszczony poniżej artykuł, nadesłany do redakcji, porusza — naszym zdaniem — bardzo istotny i trudny problem. Sądymy, że rozbudzi zainteresowanie Czytelników i dyskusję. Autorka nie proponuje gotowych rozwiązań, odwołuje się jednak do wymownych przykładów, które nasuwają wiele wniosków, czasem kontrowersyjnych. Zwracamy się więc do Czytelników z prośbą o wypowiedzi na zaszyfrowany temat. Czekamy na Wasze listy.

Piszemy: piękny jubileusz pięćdziesięciolecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodził kolega...; mówimy: od kilku lat mógłby już przejść na emeryturę, jednak pracuje w dalszym ciągu, jest czynny, pełen energii. W słowach tych zazwyczaj mieści się wiele uznania i podziwu. Szacunku dla pracowitego życia, dla rzetelnego dorobku zgromadzonego w ciągu wielu lat pracy, dorobku mierzonego setkami wychowanków, sukcesami w kształtowaniu młodych, nie zawsze przecież podatnych charakterów, zastępnymi wykształconych uczniów, którzy zachowali we wdzięcznej pamięci „swojego” nauczyciela i wychowawcę.

Nauczycieli, którzy ofiarnie pracują nadal mimo przekroczenia wieku emerytalnego, mamy w kraju wielu. Czy zawsze ich pracy towarzyszy podziw i uznanie otoczenia, kolegów, przełożonych? Czy zawsze w wypełnianiu obowiązków zawodowych długoletnie doświadczenie pedagogiczne idzie w parze ze sprawnością? Czy wreszcie zawsze ich zdrowie i siły mogą sprostać rozlicznym i uciążliwym zadaniom, jakie stoją przed nauczycielami we współczesnej szkole?

Znaków zapytania jest wiele, złożony jest bowiem problem, który chciałabym poruszyć i z pewnością niełatwo znaleźć tu uniwersalne rozwiązanie. Zresztą zastosowanie jednego tylko rozwiązania nie byłoby właściwe, i nie jest też możliwe.

Do podjęcia rozważań skłoniły mnie listy nadchodzące do niektórych redakcji — miałam okazję zaznajomić się z nimi — a także przypadkowe nieraz rozmowy z nauczycielami przy okazji wyjazdów w teren.

Pisze rozżalony kierownik szkoły. „Całą energię, siły i serce włożyłem w szkołę, rozbudowałem ją, wyposażylem, dla uczniów poświęcałem cały swój czas. W zawodzie nauczycielskim przepracowałem ponad czterdzieści lat, zawsze moją pracę ceniono, wyróżniano mnie nagrodami i dyplomami. W szkolnych klasach straciłem zdrowie. Teraz bez żadnego uprzedzenia otrzymuję suche pismo z wydziału oświaty: „Z dniem... przenoszę obywatela na stanowisko nauczyciela w tej samej szkole, do-

kumentację oraz mienie szkolne proszę przekazać nowemu kierownikowi, obywatelowi... do dnia...” To wszystko, żadnego uzasadnienia, nie podano ani jednej przyczyny mojej degradacji. Uważam, że wyrządono mi ogromną krzywdę, że przekreślono wieloletnią i nienaganną pracę”.

Tyle list. Wydział oświaty w

kilkanaście osób — całe grono pedagogiczne jednej z wiejskich szkół. O kierowniku tej szkoły pisali koledzy „nasz staruszek”, bowiem ukończył już 75 lat. W określeniu tym jest spora doza ciepła, nauczyciele zapewniają, że mają wiele sympatii i szacunku dla przełożonego, ale zbyt często muszą odwoływać się do swojej wyrozumiałości i różne niedociągnięcia w jego pracy składać na karb podeszłego wieku. Niejednokrotnie cierpi na tym dobro szkoły, dobro dzieci. Kierownik szkoły jest apodyktyczny, nie dopuszcza do dyskusji, jako argument ostateczny wysuwa zazwyczaj swoje wieloletnie doświadczenie pedagogicz-

Pamiętam wszystkich wychowanków?

Złośliwi powiadają jednak, że z pamięcią dyrektorki wcale nie jest najlepiej, a także podejmowane decyzje nierazko budzą wątpliwości. Czasem są sprzeczne, następną anulują poprzednią, trudno na nich polegać. Faktycznie organizacja pracy szkoły spoczywa na zastępcach dyrektorki. Koledzy z przykrością i niepokojem patrzy, jak maleje jej autorytet w oczach rodziców, w oczach uczniów.

Inspektor szkolny kilkakrotnie proponował jej przejście na emeryturę, delikatnie, aluzjnie, bo to przecież zasłużony pedagog i działaczka społeczna — ale wszystko rozbijało się o głębokie przekonanie dyrektorki, że szkoła bez niej nie może istnieć. Na drażliwy krok — pozbawie-

Oczywiście, przedstawiony wypadek jest szczególnie drastyczny i odosobniony. Nie brakuje jednak innych, kiedy zastosowane przez pracodawcę formy przeniesienia nauczyciela w wieku emerytalnym na inne stanowiska lub rozstanie się z nimi budzą wiele zastrzeżeń.

Sądzę, że sprawa ta ma istotne znaczenie, a w znakomitej większości przypadków jest właściwie rozumiana i rozwiązywana. Uroczyste pożegnanie nauczyciela to nie tylko okazja do wyrażenia podziękowania i uznania za długie lata ofiarnej pracy, to także ważny moment wychowawczy. Te same kryteria powinny obowiązywać zawsze, w każdym wypadku rozstawania się z nauczycielem, czy rozliczania go z dotychczas pełnionych obowiązków. Nie można zapominać o należnym mu szacunku, o wdzięczności za dzieło jakiego dokonał w ciągu dziesiątków lat pracy.

*

Bardzo często potrzebna jest konkretna pomoc i opieka nad nauczycielami odchodzącymi na emeryturę. Są i takie przecież wypadki, że nauczyciel-emeryt nie bardzo ma gdzie się podziąć, nie ma własnego domu, mieszkania.

Jeden z kolegów, kierownik szkoły na wsi, zwierzał mi się, że już od kilku lat chce zrezygnować z czynnej pracy zawodowej, wprawdzie może w pełni podjąć obowiązek, ale czuje się już zmęczony. O emeryturze myśli z niepokojem głównie z powodu mieszkania. Aktualnie mieszka w szkole, jest człowiekiem samotnym. Z chwilą, gdy opuścił pracę zawodową będzie musiał opuścić mieszkanie szkolne, przekazać je nowemu kierownikowi i przenieść się nie wiadomo dokąd. Wybudował szkołę na wsi, była to jego inicjatywa, w realizację włożył moc starań, energii czasu. Potem trzeba było ją wyposażać, zagospodarować teren wokół budynku — przy tym wszystkim nie miał nawet sposobności, aby pomyśleć o mieszkaniu dla siebie na lata, gdy nie będzie już ze szkołą związany.

Takich wypadków jest więcej, szczególnie są trudne, gdy dotyczą ludzi samotnych, często schorowanych, nie mających rodzin, które mogłyby się nimi zająć. Nie zawsze mogą oni skorzystać z domów dla zasłużonych nauczycieli, bywa, że nie mają na to ochoty. Istniejące domy nie dysponują zresztą wystarczającą liczbą miejsc, potrzebny są znacznie większe. I ten problem wymaga rozważenia, zbadania aktualnych potrzeb poszczególnych województw i moż-

(Dokończenie na str. 11)

I JAK TU ODEJŚĆ...

ANNA CAREWICZ

odpowiedzi na interwencję miejscowej redakcji wylicza ile dni w roku szkolnym, który właśnie minął, opuścił kierownik szkoły z powodu powtarzających się niedomagań zdrowotnych. Oczywiście, wszystkie nieobecności są usprawiedliwione świadectwami lekarskimi. Ale są one także potwierdzeniem, że zdrowie nie pozwala już autorowi listu do redakcji na wyteżoną pracę zawodową, a zwłaszcza na pełnienie funkcji kierowniczych. Długotrwałe choroby spowodowały zakłócenia w organizacji pracy szkoły, a także w realizacji programów nauczania przedmiotów, które wykładał. Sygnujący pismo inspektor szkolny dodaje, iż zdaniem wydziału oświaty już kilka lat temu kierownik szkoły powinien przejść na emeryturę. Pismo pracodawcy, niestety, nie zawiera usprawiedliwienia formy, w jakiej dokonano przeniesienia długoletniego i niewątpliwie zasłużonego pracownika.

*

Przeglądam list do redakcji sprzed roku, podpisany przez

ne, nie znosi sprzeciwów, a przecież nie zawsze ma rację. Często niedomaga, lecz o przejściu na emeryturę nie chce nawet słyszeć.

Ta sprawa — jak mi wiadomo — została na koniec pomyślnie rozwiązana przy pomocy oddziału powiatowego ZNP. Kierownik zrezygnował z czynnej pracy zawodowej, nadal jednak utrzymuje — ku obustronnemu zadowoleniu — żywe kontakty ze szkołą. Oczywiście, potrzeba było tu wiele taktu i życzliwości, ażeby odejście ze szkoły nie stanowiło dlań dramatycznego przeżycia.

*

Wielu nauczycieli i kierowników szkół uparcie broni się przed przejściem na emeryturę. Wprawdzie od kilku lat pora na to, bo zdrowie i siły nie dopisują, ale...

— Szkoła zawaliliby się beze mnie — powiada mi jedna z dyrektorek dużej placówki. O wszystkim muszę zadbać, o wszystkim sama decydować. Czasu i sił już nie starcza, a o emeryturze nawet pomyśleć nie mogę. Przecież sami nie dadzą sobie rady, nie mają doświadczenia. Ja tą szkołą kieruję już dwadzieścia lat!

EKSPRESJA I WYCHOWANIE

Z nowym rokiem szkolnym przystępują do działania dawne i nowe zespoły żywego słowa, kółka dramatyczne i inne grupy dzieci i młodzieży zainteresowane ekspresją dramatyczną.

Z jakich pobudek powstają takie zespoły? Często będą nimi ambicje reżyserskie kierownika zespołu, czasem — potrzeba wykazania się pracą jeszcze jednego zespołu zajęć pozalekcyjnych, a niekiedy — ambitny zamiar zainicjowania udziału szkoły w konkursie szkolnych zespołów teatralnych.

A jakie są założenia pedagogiczne, jaką konkretnie rolę w kształceniu osobowości ucznia ma spełniać praca w takim zespole?

Z obserwacji dotychczasowych poczynań teatru szkolnego, jego poziomu i repertuaru rodzą się obawy, że nie zawsze wychowawczy aspekt pracy zespołu — a przecież o taki głównie chodzi — został gruntownie przemyślany. Niekiedy głównym celem teatru jest efektowny występ na konkursie, czasem kierownik zespołu (zwłaszcza wtedy, gdy jest polonistą) stawia sobie za cel uczuciowy kontakt uczniów z poezją, zapoznanie ich z literaturą określonej epoki lub też twórczością takiego lub innego pisarza.

Ale można by przecież jeszcze inaczej podejść do pracy w szkolnym zespole teatralnym. Każdy, kto bliżej obserwował kontakty dzieci i młodzieży z teatrem, wie, jak głęboki wpływ na kształtowanie ich osobowości mogą mieć takie sztuki i role (grane i obserwowane), które wiążą się z problemami i kon-

fliktami bliskimi młodym twórcom czy widzom. Nie na próżno przecież stosuje się ekspresję dramatyczną w zakładach dla dzieci i młodzieży zahamowanej lub nieprzystosowanej społecznie, gdzie sprzyja ona (tzn. ekspresja) zrozumieniu i rozładowaniu napięć. (Nakręcono nawet na ten temat film średniometrażowy pt. „Psychodrama”).

Również każda wychowawczyń przedszkole umie posłużyć się zabawą-inscenizacją jako jedną z najskuteczniejszych metod wychowawczych. Małe dzieci w

spontanicznie odgrywanych rolach, w zabawie „ćwiczą” niejako swe przyszłe reakcje i zachowanie.

Wiadomo, że nauczyciele stykają się ciągle z trudnościami wychowawczymi różnego, nie zawsze ujawnionego, pochodzenia. Czy nie warto więc użyć właśnie kółka teatralnego głównie dla tych celów wychowawczych? Oczywiście, udział w konkursach zespołów teatralnych nie stoi w sprzeczności z celami pedagogicznymi, może on jednak czasem im przeszkadzać. Dzieje się tak wówczas, gdy

praca nad rolą będzie powierzchowna, pospieszna, gdy nie będzie się liczyła z procesem dojrzenia do niej młodego odbiorcy. Bo chyba po takim procesie pracy nad utworem, który ma na względzie głównie efekt wizualny, nie ma nadziei na głębokie oddziaływanie wychowawcze nawet najbardziej wartościowego tekstu.

Piętą Achillesową teatru szkolnego jest zwykle repertuar. Nie jest przecież tajemnicą, że wartościowe teksty z zakresu lektury szkolnej, nie zawsze są zdolne pobudzić wyobraźnię młodzieży tak, aby odczuwała ona potrzebę przedstawiania ich na scenie. Sprawę pogarsza fakt, że nieliczne utwory pisane współcześnie dla młodzieży — także nie poruszają przeważnie tych spraw, które uczniowie przeżywają aktualnie najmocniej. Nie jest więc łatwo odpowiedzieć na pytanie: „w co się bawić” w teatrze szkolnym? czy: co grać?

Jeśli jednak zdecydujemy się podporządkować pracę zespołu teatralnego głęboko pojętym zadaniom wychowawczym — poświęćmy nieco czasu na zapoznanie się — przynajmniej z niektórymi rozdziałami książki — G. i Cz. Czapowów pt. „Psychodrama”, szczególnie zaś z rozdziałem drugim, mówiącym o „Genezie i historii psychodramy” oraz rozdziałem czwartym poświęconym „Pedagogicznej funkcji psychodramy”, które ukazują w pewnym stopniu drogę poszukiwania odpowiednich tekstów. Bo może niesłusznie zajmujemy się wyborem tekstów sami, może nie doceniamy inicjatywy młodzieży w tym zakresie? Może za bardzo obawiamy się konfrontacji młodzieży z problemami, które ją szczególnie nurtują i narzucają jej po prostu rzeczy nie interesujące?

Teatr od wieków zajmuje się sprawami wielkimi — problemami moralności, patriotyzmu, postaw życiowych. Nie każdy jednak tekst mówiący o tak waż-

kich sprawach, będzie dziś dla młodzieży przekonujący, bardzo często bowiem sposób wyrażania się bohaterów niektórych dramatów jest po prostu sztuczny lub zabawny. A właśnie młodzież jest szczególnie wrażliwa na sztuczność sytuacji, nadmierne patos i nieszczerłość. Nieprzeżyty pod tym kątem wybór tekstu może zatem zniechęcić do teatru nawet zapaloną początkowo młodzież lub też — co jest już znacznie gorsze — nauczyć ją obłądy i zakłamania. I wtedy musieliśmy już przyznać się do klęski pedagogicznej na tym polu. A przecież właśnie tu — w teatrze szkolnym — młodzież mogłaby poznać i zrozumieć głębiej problemy wieczne, ogólnoludzkie i te, które stwarza życie najmłodszych pokoleń.

Jednak, niestety, niewiele jest obecnie zespołów szkolnych, których praca nakierowana byłaby na tak pojęte cele wychowawcze. Bardzo rzadko też można spotkać zespół, który do realizacji swoich zadań pedagogicznych stosuje dość nowoczesne, akceptowane przez młodzież środki. A przecież nie ulega wątpliwości, że środki te muszą być rzeczywiście wewnętrznie przez nią akceptowane, jeśli chcemy doprowadzić do głębokiego, skutecznego wychowawczo przeżycia.

Żywię przeto nadzieję, że te ogólne uwagi staną się — być może — bodźcem do zrewidowania przez niektórych kolegów założeń i stylu pracy, prowadzonych przez nich teatrów szkolnych. Że skłonią ich do rozważań nad tym, co robić, by zespół szkolny służył nie tyle kostiumowo-recytatorskim popisom, ile głęboko pojętym procesowi kształtowania osobowości młodego człowieka.

LADA BOBROWSKA



DWUSTOPNIOWOŚĆ ALE Z ROZWAGĄ

(Dokończenie ze str. 1)

roku bieżącym do techników dziennych, opartych na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej przyjęto 17,1 tys. uczniów; w szkolnictwie przyzakładowym i wieczorowym do szkół tych przyjęto ponad 80 tys. kandydatów. Łącznie zatem w I kl. techników na bazie szkół zasadniczych kształcić się będzie około 97-98 tys. młodzieży. Tę samą liczbę, bo 98 tys. przyjęto do 5-letnich techników dziennych po VIII klasie szkoły podstawowej.

Tak więc łącznie z młodzieżą pracującą nawet nie połowa uczniów (zważywszy, że ponadto około 40 tys. pracujących podjęło naukę w 5-letnich technikumach) kształcić się będzie systemem dwustopniowym. Do pełnego zatem wprowadzenia dwustopniowej nauki jeszcze daleko.

Co więcej, z danych resortu oświaty nie wynika, aby w najbliższym okresie miały zaistnieć bardziej radykalne zmiany. Jeśli bowiem pod koniec najbliższego pięcioletcia przewiduje się zmniejszenie liczby jednolitych techników (przy zwiększeniu liczby techników opartych na podbudowie ZSZ) mniej więcej w granicach 18 proc. — trudno tu mówić o znaczniejszych przeobrażeniach.

Dlaczego zatem, mimo poważnych argumentów przemawiających za wprowadzeniem dwustopniowości, mimo poparcia władz oświatowych dla tej idei, zmiany nie następują tak szybko, jak należałoby się tego spodziewać?

Wydaje się, że sprawa nie jest tak prosta. Ani z punktu widzenia programów, ani pod względem organizacyjnym.

Weźmy dla przykładu komplikacje programowe. Każdy, nawet laik, rozumie, iż im niższy zakres ogólnego kształcenia, im

mniejszy „balast” wiedzy ogólnozawodowej, tym większa możliwość specjalizacji w określonym, wąskim kierunku. Nawet w zawodach pozornie jednorodnych, jak np. grupa zawodów mechanicznych, na poziomie zasadniczego szkolenia między „frezerem”, „tokarzem”, „ślusarzem”, „szlifierzem” czy „wytaczaczem” istnieją dość znaczne różnice. Te rozmaite specjalności, z których każda zawiera tylko część wiedzy ogólnozawodowej, musiałyby „spotkać się” w jednym technikum bazującym na wiedzy wszystkich tych kierunków.

Jak ułożyć program? Ile czasu należałoby poświęcić na uzupełnienie braków każdego z nowo przyjętych uczniów? A przecież kłopoty te wystąpiłyby w branży o dość stosunkowo jednolitym profilu kształcenia. Jak rozstrzygnąć te problemy w odniesieniu do tak zróżnicowanych kierunków, jak chociażby „przemysł spożywczy”, w którym mieści się zarówno garzelnictwo, jak i mleczarstwo, przetwórstwo owoców i serowarstwo? Tworzyć dla każdej z tych specjalności całkiem odrębne technikum? Czy nie za wielkie rozdrobnienie? Zwłaszcza w sytuacji, kiedy powszechnie mówi się o konieczności zmniejszenia liczby zawodów i specjalności w szkolnictwie? To nie są kontrargumenty przeciw dwustopniowości; to są tylko pytania, na które przed podjęciem poważniejszych decyzji trzeba odpowiedzieć.

Pytania zresztą niejedynie. Nie mniejsze trudności zarysowują się i w odniesieniu do przedmiotów ogólnokształcących, których program w zasadniczych szkołach zawodowych tworzy przecież jakąś zamkniętą całość. Jak ustawić program w technikum? Mogą być przyjęte dwie koncepcje: albo traktować oba stopnie (za-

asadniczą szkołę i technikum) jako jednolitą całość programową, albo na każdym szczeblu zaczynać niejako od nowa. W pierwszym przypadku znaczna grupa młodzieży, bo przecież większość w konsekwencji miałaby poprzestać na ukończeniu szkoły zasadniczej, pozostawałaby „na połowie drogi” z wiedzą niepełną, wyrwykowaną. W drugim — trudno byłoby uniknąć czasochłonnych powtórzeń i uzupełnień, zważywszy cności na różnice w poziomie poszczególnych szkół, o czym dostatecznie uczy doświadczenia szkół zbiorczych.

Rzecz jasna, że trudności programowe są do pokonania. Świadczy o tym chociażby fakt istnienia pokaźnej już przecież liczby techników opartych na podbudowie szkół zasadniczych. Niemniej trudności te istnieją i trudno przedziwić nad nimi do porządku dziennego w myśl zasady „jakoś to będzie”.

Ale są też inne trudności, których przeskoczyć się nie da tak łatwo. Jak zwykle — finanse.

Już nawet nie o to chodzi, iż dwustopniowe kształcenie jest kształceniem dłuższym, bo trwającym sześć, najmniej pięć lat, zamiast 4-5 w technikum. Ostatecznie można założyć, że „zyski” pokrywają „straty”.

Dużo trudniejszym do rozwiązania problemem może być sprawa warsztatów. Wymiar są

warsztatowych w zasadniczych szkołach zawodowych kształtuje się na poziomie około 50 proc. ogólnego wymiaru zajęć (plus — minus 3 dni w tygodniu przypadają na warsztaty). W technikumach zajęcia warsztatowe nie przekraczają 20 proc. planu. Jeśli weźmie się pod uwagę, że blisko 100 tys. uczniów w bieżącym roku przyjętych do techników, w systemie dwustopniowym musiałoby znaleźć się w zasadniczych szkołach — pytanie gdzie, przy jakich stanowiskach warsztatowych ich pomieścić nasuwa się samo.

Kto wie, czy w tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem nie byłoby szersze przechodzenie na szkolenie zawodowe w systemie szkół przyzakładowych, gdzie problem odrębnych warsztatów nie istnieje? System ten jest ostatecznie szeroko stosowany w NRD i zdaje egzamin. Niemniej wprowadzenie go również wymaga czasu.

Wreszcie sprawa może już marginalna, ale której również nie sposób nie brać pod uwagę. Doświadczenia wskazują, że — nie mówiąc już o zawodach, w których pojęcie robotnika wykwalifikowanego w ogóle nie istnieje, jak chociażby geodezja, architektura itp. i gdzie dwustopniowe szkolenie nie miałoby racji bytu — w wielu przypadkach niezbędny jest nie tylko „tech-

nik-praktyk” z dobrą znajomością tajemnic produkcji, ale także technik o tym specyficznym modelu intelektualnym, który kształtuje właśnie 5-letnie technikum.

*

A zatem, którą drogą? Nie wątpliwe jest, iż zasada dwustopniowego systemu kształcenia zawodowego jest zasadą słuszną, najbardziej adekwatną do potrzeb gospodarki, dającą szersze perspektywy „możliwości życiowych” uczniom i możliwości swobodnego manipulowania zasobami kadrowymi państwu.

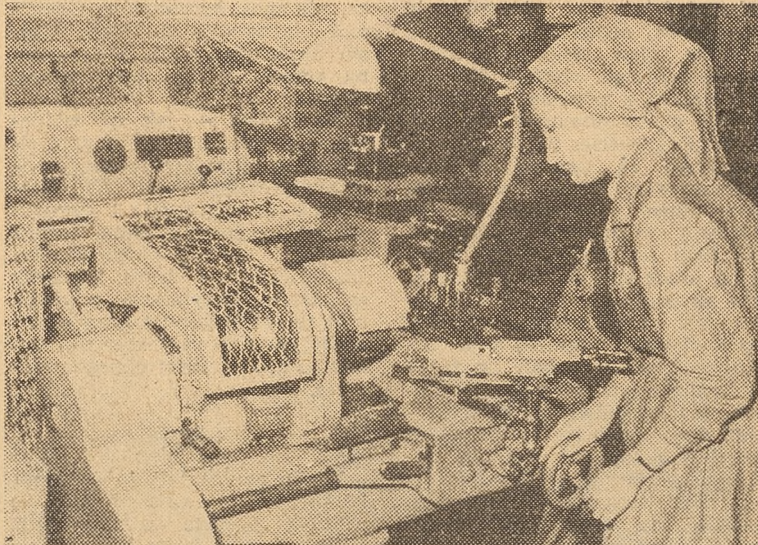
Trudno jednak nie dostrzegać trudności programowych i przeszkód organizacyjnych, jakie jej wprowadzaniu mogą towarzyszyć. Stąd niezbędna rozwaga i ostrożność. Niezbędne też dokładne rozeznanie w perspektywicznej sytuacji kadrowej, w potrzebach ilościowych i jakościowych gospodarki narodowej, konieczność opracowania długofalowego, opartego na realnych podstawach planu kształcenia zawodowego, planu zmierzającego w konsekwencji do szerokiego wprowadzenia dwustopniowego nauczania.

Nie oznacza to, oczywiście, aby w planie tym nie zostały uwzględnione wszystkie warianty kształcenia, jakie dyktuje samo życie, aby nie zmieściły się w nim różne formy adekwatne do wymagań poszczególnych, tak bardzo przecież różnorodnych zawodów.

Niezbędna jest wreszcie rewizja nomenklatury zawodów i specjalności, uwzględnienie postulatów domagających się zawężenia ich liczby przy rozszerzeniu ich w nich treści, tych treści, które pozwolą na ewentualne „przekwalifikowanie” absolwentów zgodnie z potrzebami dynamicznie rozwijającego się przemysłu.

Wiele z tych zadań — jeśli nie chcemy błądzić w ciemnościach — wymaga ściślejszej współpracy z pedagogami, ekonomistami i naukowcami. Stąd od dawna stawiany postulat utworzenia specjalnej placówki naukowo-badawczej w zakresie szkolnictwa zawodowego staje się palącą koniecznością.

KRYSTYNA ROGALSKA



NA ŁAMACH PRASY

ZADANIA SZKOLNYCH ORGANIZACJI PARTYJNYCH

Pod takim tytułem ukazał się we wrześniowym numerze „ZYCIA PARTII” artykuł Romualda Jezierskiego, sekretarza KW PZPR w Poznaniu. Autor po przypomnieniu, że szkolne organizacje partyjne ponoszą przed partią odpowiedzialność za stan i działalność szkoły, za wprowadzenie w życie polityki partii w swym środowisku, takie oto kreśli główne zadania dla pracy szkoły i jej organizacji partyjnych.

1. Skutecznie działać na rzecz podnoszenia poziomu i sprawności nauczania. Skutecznie działać — to znaczy inicjować i popierać nowoczesne metody nauczania, zwalczać liberalizm i obniżanie wymagań wobec uczniów, inspirować szkolne organizacje młodzieżowe, stworzyć sytuację, w której nauczyciele studiujący otoczeni będą troskliwą opieką. Trzeba — stwierdza m. in. R. Jezierski — aby okresowe konferencje i zebrania dokształcające, organizowane przez ogólną ZNP, upowszechniały doświadczenia i osiągnięcia przodujących nauczycieli danej szkoły.

2. Upowszechniać wśród nauczycieli i młodzieży socjalistyczną ideologię i kształtować socjalistyczne postawy młodzieży. Czynić to należy m. in. przez organizowanie partyjnych zebrań szkoleniowych, przekazywanie bieżących informacji o podstawowych problemach międzynarodowych, krajowych, regionalnych, przez dopomaganie organizacjom młodzieżowym, przez włączanie ich do pracy na rzecz szkoły i środowiska, przez uczenie samodzielnego działania i

odpowiedzialności za powierzoną pracę.

3. Wiązać działalność szkoły z codzienną praktyką budownictwa socjalistycznego. Oznacza to zaznajamianie uczniów z pracą fabryk, gospodarstw rolnych, z działalnością instytucji i organizacji społecznych itd. POP — głównie przez komitety rodzicielskie i opiekuńcze — kształtować muszą poczucie współodpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia.

4. Doskonalić pracę wewnątrzpartyjną. Na zebraniach ogólnych POP omawiać trzeba wszystkie istotne, dydaktyczne i ideowo-wychowawcze zagadnienia pracy szkolnej. Zebrania POP powinny być zarazem forum — podkreśla R. Jezierski — na którym zaproszeni nauczyciele i zarządy organizacji młodzieżowych usłyszeliby opinię całej POP na temat pracy wychowawczej i dydaktycznej.

Zasadniczą rolą szkolnej organizacji partyjnej — pisze autor — jest zatem kierowanie politycznym procesem wszechstronnego doskonalenia pracy szkoły. Troska o cały ten proces i jego równomierny rozwój, a nie poszczególne tylko jego fragmenty — oto zadanie POP. Oznacza to, że nie może być, na przykład, takiego podziału pracy, przy którym POP odpowiada tylko za pracę organizacji młodzieżowych, zaś ZNP za dokształcanie nauczycieli. Organizacje partyjne mogą i powinny spełniać swą kierowniczą rolę wobec grona nauczycielskiego, kierownictwa szkoły i organizacji społecznych, wyznaczając im zadania i kierując ich działaniem. Oznacza to, że inspirując działania innych organizacji, POP kierować powinny całym procesem, analizować go i czuć nad je-

go przebiegiem, zaś poszczególnymi zagadnieniami zajmować się bezpośrednio wówczas, gdy jest to słabe lub nowe ogniwo w ich pracy.

Jakie zagadnienia — zdaniem R. Jezierskiego — przez dłuższy czas jeszcze pozostawać muszą pod bezpośrednią opieką POP:

1. Lekcje wychowania obywatelskiego, 2. wychowawcza działalność zakładów opiekuńczych, 3. kształcenie ideologiczne, 4. doskonalenie funkcji wychowawczych i samorządności organizacji młodzieżowych.

W dalszej części artykułu autor omawia następujące wiodące problemy we współpracy: POP i rady pedagogiczne, POP i ogniska ZNP, POP i organizacji młodzieżowych, POP i komitetów rodzicielskich, POP i kierownictwa szkoły.

W zakończeniu artykułu czytamy: „(...) Pomoc instancji partyjnych powinna iść następującymi torami:

- upowszechniania wypróbowanych i efektywnych doświadczeń przodujących szkolnych POP i form pracy ich sekretarzy;
- wskazywania szkół i nauczycieli, którzy mogliby podzielić się swymi doświadczeniami z innymi szkołami;
- informowania o bieżących zagadnieniach gospodarczych i politycznych kraju i regionu;
- kształcenia prelegentów i lektorów spośród nauczycieli — członków partii, by przygotować ich do prowadzenia pracy ideowo-szkoleniowej wśród nauczycieli;
- udziału w organizowaniu lekcji wychowania obywatelskiego na terenie zakładu pracy i instytucji;
- kierowania pracą POP w zakładach opiekuńczych, by ich udział w działalności wychowawczej był większy;
- inspirowania władz organizacji młodzieżowych i społecznych, władz oświatowych, w nadawaniu pożądanego kierunku działania podległym im ogniom na terenie szkoły;
- angażowania się w trudne lub konfliktowe sprawy na terenie szkoły;
- ograniczania do niezbędnego minimum prac społecznych nauczycieli poza szkołą i koncentrowania ich uwagi na problematy-

ce życia szkoły oraz działalności wśród młodzieży, a w każdym razie rezygnowania z dość powszechnej jeszcze praktyki obarczania jednych nauczycieli wieloma funkcjami i zadaniami, przy pomijaniu innych (...).

*

W tygodniku polityczno-informacyjnym „PESPEKTYWY” z 19 września — rozmowa z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR, Józefem Tejhumą zatytułowana: „O problemach naszej młodzieży”.

Odpowiadając m. in. na pytania, jakie czynniki we współczesnym kształtowaniu naszej młodzieży funkcjonują dobrze, a jakie źle, jakie są różnice w hierarchii ideałów starszego i młodszego pokolenia, czy można mówić o uniwersalnych problemach współczesnej młodzieży itp. J. Tejhuma stwierdził m. in.:

„Jeśli chodzi o nasze społeczeństwo, to zespolenie naturalnej ideologii młodych pokoleń z ideologią socjalistyczną stworzyło nową sytuację. Powstała mianowicie ideologiczna więź integrująca młode pokolenie z całym społeczeństwem, bez różnicy wieku.

Uważam, że poprzednie młode pokolenie było silnie zafascynowane problemami społecznymi, było świadkiem wielkich reform. Jego wyobraźnię opanowała idea uspołecznienia środków produkcji i przemyślenia, planowania rozwoju gospodarczego, demokratyzacji kultury, upowszechniania oświaty itp. Były to problemy społeczne w charakterze ideologicznym w treści.

Obecnie, być może, młode pokolenie jest silniej zafascynowane problemami nauki, techniki. Widzi przyszłość przede wszystkim w rozwoju tych dziedzin wiedzy”.

I dalej czytamy: „Terazniejszość jest dla młodzieży dostatecznie atrakcyjna, by młodzież miała zaufanie do życia, a na tyle jeszcze niedoskonała — by pozostawić wielkie pole do działania, kształtującego oblicze socjalizmu zgodnie ze zmieniającymi się możliwościami obiektywnymi i wymaganiami nowych pokoleń (...).”

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania:

„KULTURA”

Świadomość moralna i kryzys autorytetów (rozmowa redakcji z prof. Maurice Debessem, kierownikiem Katedry Nauk i Wychowania w Sorbonie. Prof. Debesse brał udział w odbytym w Warszawie Kongresie Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Pedagogicznych).

„TYGODNIK KULTURALNY”

Wojciech Jankowerny — Czy kryzys pedagogiki? (artykuł poświęcony obradom Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Pedagogicznych, opracowany jest w oparciu o referaty m. in. prof. B. Suchodolskiego, prof. A. Markuszewicza z ZSRR, prof. E. Kinga z Wielkiej Brytanii).

„FAKTY I MYŚLI”

1. Szkolenie w nowym roku oświatowym (rozmowa red. St. Zwolińskiego z dyr. Centr. Ośrodka Doskonalenia Kadr Laickich, A. Sikorskim na temat pracy tego ośrodka na nowym etapie rozwoju ruchu laickiego w Polsce).

2. Dalsze wypowiedzi pracowników nauki: doc. Wiesława Lange i doc. Tadeusza Lesiańskiego na temat osiągnięć i zadań ośrodków naukowych w woj. bydgoskim.

„PRAWO I ŻYCIE”

Maria Osiadacz — Smak życia (druga część artykułu na temat tegorocznych praktyk studenckich).

„I T D”

Roman Dobrzyński — Są potrzebni (o studenckich praktykach rolniczych).

„WYCHOWANIE”

Wojciech Pomykało — Rewolucja i młodzież (druga część artykułu na temat: oświata, młodzież, ideologia na Kubie).

I JAK TU ODEJŚĆ...

(Dokończenie ze str. 9)

liwości zaspokojenia ich w najbliższej przyszłości.

Nauczycielom-rencistom należy się troskliwa opieka i pomoc nie tylko ze strony organizacji związkowej czy władz oświatowych, lecz przede wszystkim miejscowych władz administracyjnych. Często powiatowe czy gromadzkie rady narodowe pamiętają o tym, aby zapewnić im mieszkania, ale zależy to wyłącznie od dobrej woli i aktualnych możliwości rady.

Wydaje się, że istnieje pilna potrzeba opracowania i wydania przepisów zobowiązujących rady narodowe — powiatowe i gromadzkie — do zapewnienia mieszkań nauczycielom przechodzącym na emeryturę lub pozostawianym im, w miarę możliwości, w dotychczas zajmowanych mieszkaniach służbowych. Przepisy te powinny stanowić uzupełnienie do istniejących aktów prawnych zapewniających bezpłatne mieszkania nauczycielom zatrudnionym na wsiach i w osiedlach mających do 2 tys. mieszkańców. Moc tych aktów ustaje z chwilą, gdy nauczyciel przechodzi na emeryturę, a przecież jest on w dalszym ciągu związany jednakowo silnie ze środowiskiem i niewłaściwie chyba jest stwarzanie sytuacji, że z chwilą, gdy zakończy wieloletnią pracę zawodową znikają wszelkie zobowiązania wobec niego. Warto także w tym miejscu zauważyć, iż nauczyciele reńscy najczęściej są nadal czynni w środowisku, aktywni społecz-

nie, chętni do poświęcenia swego czasu dla dobra publicznego.

Jednocześnie potrzebna jest niekiedy bardziej energiczna, choć zawsze taktowna, ingerencja władz oświatowych w przypadkach, gdy interes szkoły i uczniów wymaga rozstania się z nauczycielem, ponieważ podeszły wiek nie pozwala mu na sprawne wypełnianie obowiązków zawodowych. Nie można tu, oczywiście, stosować jednakowych kryteriów wobec wszystkich nauczycieli w wieku emerytalnym, wielu z nich może i ma ochotę pracować nadal, a ich wysokie kwalifikacje i doświadczenie pedagogiczne są szczególnie cenne dla szkół. Dlatego trudno jest rozwiązywać ten problem przy pomocy zarządzeń ogólnych lub przepisów. Naczelnym kryterium powinno być zawsze dobro szkoły i uczniów.

Sądzę, że należy również odwołać się i do samych nauczycieli, do ich mądrego krytycyzmu, do utrwalonego tradycją przekonania, że pedagog stawia interes szkoły i dobro uczniów ponad wszystko. Opinię tę ugruntowała powszechna praktyka i piękne postawy nauczycieli.

Przytoczę na zakończenie słowa jednej z nauczycielek, mówiła mi z ogromnym wzruszeniem: — rozstanie ze szkołą było dla mnie bolesnym, trudnym przeżyciem. Zdecydowałam się na ten krok, bo uświadomiłam sobie, że nie mogę dać już swoim wychowankom tyle, ile powinnam, ile chciałabym...

ANNA CAREWICZ

(Dokończenie ze str. 7)

szkołę podstawową, której absolwenci dzieliliby się na dwa piony — idących po egzaminie konkursowym do ogólnokształcącej szkoły średniej i idących — w miarę możliwości — do średniej szkoły zawodowej.

W pionie pierwszym szkoła ogólnokształcąca trwałaby dwa lata, po czym absolwenci na mocy wyboru mogliby (po egzaminie konkursowym) kontynuować naukę w dwuletnich liceach lub dwuletnich technikumach zawodowych. Absolwenci liceów zdawaliby maturę, która równoznaczna byłaby z egzaminem wstępnym na studia. Natomiast absolwenci technikumów na dwa lata kierowani byłiby do pracy, po czym — po zdaniu egzaminu konkursowego — mogliby kontynuować naukę w wyższych uczelniach.

W pionie drugim — młodzież po ukończeniu trzyletniej szkoły zawodowej, uczyć by się mogła (po zdaniu egzaminu konkursowego) w trzyletnim technikum zakończonym maturą, a następnie znów po przebrnięciu przez egzamin konkursowy — w wyższych uczelniach.

Zalety pomysłu: jest konsekwentny, wiedzie wszystkich do matury, jednych w tempie przyspieszonym, innych nieco wolniej, ale z możliwością dotarcia do celu. Uwzględnia moment rywalizacji o wiedzę poprzez egzaminy konkursowe, a takie postawienie sprawy dopinguje zdol-

nych do wysiłku. Pierwsza selekcja młodzieży odbywałaby się — jak dotychczas — po VIII klasie. Szkoły zasadnicze nie stanowiłyby ślepego zaułku.

Proponowany model w swym drugim odgałęzieniu zacięra różnica między

cia, albo dwuletnie technikum, po którym obowiązuje kategorycznie dwuletni staż pracy, albo droga dłuższa, pełna wymagań, lecz za to uprawniająca automatycznie do studiów wyższych. Liceum tak pojęte stałoby się szkołą talentów, ściśle związaną z wyższą uczelnią, od niej częściowo zależną. Matura dawałaby prawo wstępu na określone kierunki studiów, ponieważ byłaby próbą trudną, połączone z egzaminem wstępnym na wyższą uczelnię.

W dotychczasowym systemie oświaty nie ma miejsca dla młodzieży uzdolnionej: ginie ona w tłoku licealistów i uczniów technikumów, nie więc dziwnego, że poziom tych szkół obniża się. Proponowany model przeczy tej zasadzie i tylko pozornie podważa demokratyczny charakter szkoły średniej. Sądzę, że właśnie zróżnicowanie i ograniczenie w liczbie uczniów liceum stworzy szanse dla lepszej edukacji przyszłych kandydatów na studentów, a jednocześnie drożny system średniego szkolnictwa nie zamknie nikomu drogi do bram uniwersytetu.

STANISŁAW BORTNOWSKI

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

James Jones: NIEDZIELNA ALERGIA I INNE OPOWIADANIA. Przeł. Zofia Kierszys. KIW, Warszawa 1969; s. 313, cena 20 zł. Opowiadania prezentowane w tym zbiorze ukazują inną stronę pisarstwa Jonesa. Są tu zarówno utwory o tematyce wojennej, jak i opowiadania o dzieciństwie i młodości, opowiadania różne pod względem stylu i nastroju.

Eligiusz Kor-Walczak: CZAS WIOSENNEJ MGLY. Wyd. Poznańskie, Poznań 1969; s. 174, cena 12 zł. Jest to cykl opowiadań, z których każde zawiera jakiś dramat, przygodę, zaszczepioną opowieść bądź własne przeżycie autora z dzieciństwa.

Eugeniusz Dąbrowski: BEZ BRONII. I. W. „Pax”, Warszawa 1969; s. 173, cena 25 zł.

Hanna Muszyńska-Hoffmannowa: ROZE DLA PENJONARKI I. W. „Pax”, Warszawa 1969; s. 204, cena 22 zł.

Franz Fühmann: KROL EDYP. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 93, cena 10 zł.

Pierre Boule: FOTOGRAF. Przeł. Irena Dewiz. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 160, cena 10 zł.

Tadeusz Konwicki: ZWIERZOCZLEKOUPIOR. Ilustr. Danuta Konwicka. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 276, cena 16 zł. Opowieść o przygodach, które się wydarzają i snia kilkunastoletniemu chłopcu o bujnej wyobraźni, piękna poetycka baśń o nieprzebranych zasobach liryzmu, humoru i czaru.

Wanda Pawlik: SPOTKALI SIĘ NAD NYSA. I. W. „Pax”, Warszawa 1969; s. 191, cena 20 zł.

Celina Tatariewicz: ZLOTY CIEN. I. W. „Pax”, Warszawa 1969; s. 101, cena 10 zł.

Borys Conrad: KRONIKA RODZINA. Przeł. Irena Tarłowska, PIW, Warszawa 1969; s. 134, cena 20 zł. Autor w książce tej snuje wspomnienia z dzieciństwa, lat szkolnych, z okresu pobytu w szkole morskiej, w sposób żywy i bezpośredni opisuje życie rodzinne Conradów i ludzi, którzy bywali w domu jego rodziców. Dobrze pamięta pobyt w Krakowie, niezatarty ślad pozostawił w jego świadomości wspomnienia z pierwszej wojny światowej.

BĄDŹ TU MĄDRY DYSKUTANCIE

John Upodike: SZKOŁA MUZYCZNA. Przeł. Henryk Krzczkowski, PIW, Warszawa 1969; s. 203, cena 18 zł.

Klementyna Solonowicz-Olbrychska: ZIELONA DZIEWCZYNA. LSW, Warszawa 1969; s. 194, cena 16 zł. Powieść „Zielona dziewczyna” zrodziła się z cyklu słuchowisk, które nadawane przez radio wywołały żywe zainteresowanie młodzieży i prośby o książkę.

Kawabata Yasunari: KRAINA SNIEGU. Przeł. Wiesław Kotanski, PIW, Warszawa 1969; s. 153, cena 16 zł. W roku 1968 po raz pierwszy Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury uzyskał Japończyk — Kawabata Yasunari. Powieść „Kraina śniegu” zapewniła autorowi czołowe miejsce w współczesnej literaturze japońskiej. Jest to książka typowa dla twórczości Kawabaty, którą charakteryzuje łączenie współczesnego subiektywizmu z tradycyjnymi środkami wyrazu.

Hermann Kesten: FERDYNAND I IZABELLA, PIW, Warszawa 1969; s. 361, cena 22 zł. „Ferdynand i Izabella” to druga część cyklu powieści hiszpańskich współczesnego pisarza niemieckiego Hermanna Kestena. Tom, który obecnie prezentujemy, obejmuje okres panowania Ferdynanda i Izabelli, okres największego rozkwitu monarchii pod rządami tej despotycznej pary królewskiej.

ROZNE

Zbigniew Machaliński: CZASOPISMIENICTWO MORSKIE II RZECZYPOSPOLITEJ. Wyd. Morskie, Gdańsk 1969; s. 271, cena 25 zł.

Kazimierz Olszewski: ŚLĄSKA KRONIKA TEATRALNA 1914-1922. Wyd. Literackie, Kraków 1969; s. 470, cena 60 zł.

PODRĘCZNY SŁOWNIK ROSYJSKO-POLSKI Pod redakcją J. H. Dworackiego. W. P., Warszawa 1969; cena 35 zł.

Tadeusz Jurga: WRZESIEŃ 1939. W. P., Warszawa 1969; s. 495, cena 10 zł.

Z. Ewy: ZARYS FIZJOLOGII ZWIERZĄT. PWN, Warszawa 1969; s. 495, cena 54 zł.

Zdzisław S. Pietraś: LEGNICA 1241. Wyd. MON, Warszawa 1969; s. 147, cena 8 zł.

DZIŚ I JUTRO MASZYN CYFROWYCH. Zbiór artykułów „Scientific American”, wrzesień 1966. PWN, Warszawa 1969; s. 304, cena 48 zł.

W. W. Sawyer: MATEMATYKA NAUKA PRZYJEMNA. WP, Warszawa 1969; s. 275, cena 20 zł.

Bolesław Romanowski: TORPEDA W CELU. Wyd. MON, Warszawa 1969; s. 447, cena 26 zł.

KOMUNIKAT w sprawie „WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO”

Podaje się do wiadomości, że od 1 stycznia 1970 r. miesięcznik „Wychowanie Obywatelskie” przestaje być drukiem bezpłatnym. Czasopismo można będzie zaprenumerować w placówkach „Ruchu”, w urzędach pocztowych lub u listonoszy.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 55 zł, półrocznej: za I półrocze 30.—zł, za II półrocze 25.—zł, egzemplarz pojedynczy 5.—zł.

Prenumeratę można wpłacać wyłącznie do dnia 10 grudnia br. Uwaga: Nie należy przysyłać należności za prenumeratę pod adresem redakcji lub wydawnictwa.

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Garwolinie prosi Koleżanki i Kolegów, którzy pracowali w szkolnictwie w pow. garwolińskim w latach 1918-1950 o przesłanie pod adresem Oddziału Powiatowego swych adresów zamieszkania. Oddział Powiatowy opracowuje dzieje oświaty i szkolnictwa w pow. garwolińskim i chce nawiązać z Kol. i Kol. korespondencje w tej sprawie.

OGŁOSZENIA DROBNE

1 października 1969 roku rozpoczyna się 5-miesięczne kursy: krawiectwa lekkiego damskiego, gotowania, pieczenia, 8-miesięczny kurs dla dziewcząt — absolwentek szkół podstawowych. Zamiejscowym zakwaterowanie zapewnił. Informacje: Ośrodek Kursów „Oświata”, Gniezno, ul. Pocztowa 2. Skrytka 21.

Esperanto! Kursy korespondencyjne języka międzynarodowego dla nauczycieli organizuje: Związek Esperantystów, Warszawa, Jasna 6.

„GŁOS” WYJASNIA

W JAKICH SYTUACJACH NAUCZYCIEL (WYCHOWAWCA) MOŻE UBIEGAĆ SIĘ O ZNIŻKĘ GODZIN NAUCZANIA, DOPUSZCZALNE ROZMIARY ORAZ TRYB UBIEGANIA SIĘ O ZNIŻKĘ

Sprawy te reguluje przepis art. 11 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63) oraz instrukcja ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 27 czerwca 1968 roku w sprawie zniżek godzin i urlopów nauczycieli

(Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nr B-9, poz. 76). Zniżka godzin nauczania może być udzielona:

- ze względu na zły stan zdrowia nauczyciela;
- nauczycielom kształcącym się;
- na wykonywanie prac zleconych przez władze szkolne;
- ze względu na szczególne warunki pracy.

Nauczyciel może otrzymać zniżkę godzin ze względu na zły stan zdrowia, jeśli przedstawi zaświadczenie lekarskie o potrzebie udzielenia mu takiej zniżki. Zniżka z tego tytułu nie może w zasadzie przekraczać 1/4 etatu, a okres jej trwania nie powinien być dłuższy niż jeden rok. Tylko w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach zniżka na ten cel może być udzielona na rok następny lub w rozmiarach wyż-

szych, nie przekraczających jednak 1/3 etatu, jeżeli stan zdrowia nauczyciela rokuje jego powrót do pracy w pełnym wymiarze godzin, a dotychczasowy stan zdrowia i wiek nauczyciela nie uzasadnia skierowania go na komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Nauczyciel ubiegający się o zniżkę godzin ze względu na stan zdrowia powinien najpierw uzyskać zaświadczenie szkoły o obowiązującym go tygodniowym wymiarze godzin nauczania, następnie zwrócić się z nim do odpowiedniego zakładu społecznego służby zdrowia o wydanie mu zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia, wystawionego według wzoru określonego w instrukcji ministra zdrowia nr 25/57 z dnia 16 kwietnia 1957 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Zdrowia nr 9, poz. 42). Po uzyskaniu takiego zaświadczenia nauczyciel powinien

wnieść odpowiednie podanie do bezpośrednio przełożonego organu administracji szkolnej za pośrednictwem kierownictwa (dyrekcji) szkoły, z równoczesnym załączeniem zaświadczenia lekarskiego.

Zniżka godzin nauczania na kształcenie się nie powinna przekraczać 1/4 etatu i może być udzielona, jeśli:

- nauczyciel ubiegający się o zniżkę osiąga pozytywne wyniki w pracy i nauce;
- istnieje możliwość zapewnienia prawidłowego zastępstwa w szkole;
- zapewnione zostały w budżecie odpowiednie środki finansowe na ten cel.

Decyzje w sprawie udzielenia lub odmowy udzielenia zniżki godzin dla kształcenia się podejmuje organ administracji szkolnej, sprawujący bezpośredni nadzór nad szkołą, w której pracuje zainteresowany nauczyciel.

Zniżki godzin nauczania na wykonanie prac zleconych przez władzę szkolną albo ze względu na szczególne warunki pracy mogą być udzielane w zasadzie tylko w przypadkach i na zasadach ustalonych w zarządzeniach Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Indywidualne decyzje w tych przypadkach podejmuje organ wskazany w tych zarządzeniach.

Nauczyciel, który korzysta ze zniżki godzin ze względu na stan zdrowia, nie może przyjmować płatnych zajęć dodatkowych lub w pracy godzinach nadliczbowych.

Nauczyciel może korzystać ze zniżki godzin tylko z jednego tytułu, z tym, że ograniczenie to nie dotyczy nauczycieli zajmujących stanowiska kierownicze, którzy oprócz zniżki z tytułu zajmowanego stanowiska kierowniczego mogą korzystać z jednego dodatkowego tytułu.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., okrojone — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe. Istnosze oraz oddziały i delegatury „Ruch” Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041. VI O/M Warszawa Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3944, P-20

Niedoinformowani

redakcyjnej
POCZTY

KTO POTWIERDZI
KWALIFIKACJE?

Na marginesie artykułu redaktor Marii Rybarczyk pt. „Z filmem na ty” („Głos Nauczycielski” nr 3/1969), chcąc zasygnalizować istotny problem, czekający od lat na rozwiązanie. Otóż w rozmaitych placówkach wychowania pozaszkolnego istnieją kółka zainteresowań. Prowadzone są one z reguły przez nauczycieli nie mających po temu formalnych kwalifikacji. Ich sytuacja jest dwuznaczna, bo wprawdzie mają wykształcenie pedagogiczne, znają zwykle dobrze swoją specjalność, ale nie posiadają żadnego dokumentu stwierdzającego ich kwalifikacje w danym kierunku. Sam jestem w podobnej sytuacji. Uczę w szkole od 17 lat, jednocześnie jestem instruktorem fotografii w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży. Fotografuję od blisko 20 lat. Zamieszczano moje zdjęcia we wrocławskiej i młodzieżowej prasie, brałem udział w wystawach, sporo czytam z tej dziedziny. Sądzę więc, że mam kwalifikacje do prowadzenia zajęć.

Jednakże, gdyby mnie zapytano na jakiej podstawie param się instruktorem fotografii, nie mógłbym dać wyjaśniającej odpowiedzi. Podobne kłopoty mają setki nauczycieli.

Postuluje zatem, aby Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wprowadziło kursy wakacyjne dla nauczycieli instruktorów placówek wychowania pozaszkolnego, ewentualnie przeprowadziło weryfikację umiejętności tych instruktorów i wydało im jakiś oficjalny dokument potwierdzający ich kwalifikacje.

Przy okazji chciałbym dodać dwa zdania w sprawie kursu ZNP filmowo-fotograficznego. O tym, że będzie organizowany dowiedziałem się z „Głosu Nauczycielskiego”, gdzie na początku czerwca bieżącego roku. Napisałem zaraz podanie do Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu, wzniesiłem, uzyskałem odpowiedź, że brak miejsc okręg otrzymał tylko czterech na cały Dolny Śląsk. Wakacje przesiedlałem w domu. A tymczasem redaktor Marii Rybarczyk pisze w zakończeniu wspomnianego artykułu: „Zle się stało, że nie wykorzystano wszystkich miejsc”. Podzielim opinię autorki artykułu, tym bardziej, że kursem byłam osobiście zainteresowana.

E.N.

WYCHOWANIE —
WSPÓLNĄ TROSKĄ

Wśród współczesnej problematyki społecznej naszego kraju problem wychowania budowniczych socjalizmu należy do najistotniejszych. Od szeregu lat toczy się na ten temat ożywiona dyskusja na łamach prasy oraz w łonie organizacji społecznych.

Przewodniczący OK FJN, marszałek Marian Spychalski, w programowym przemówieniu, wygłoszonym na plenum, stwierdził: „Poglądy i postawy młodzieży kształtuje całe społeczeństwo” i podkreślił: „Włączenie najszerzej socjalistycznej inicjatywy do dzieła wychowania i samowychowania młodzieży, tak w szkole, jak w ramach organizacji młodzieżowych, jak wreszcie w toku wykonywania zadań budownictwa socjalistycznego, staje przed Frontem Jedności Narodu jako jeden z naczelnych obecnie celów”.

Analogiczne stanowisko w tej sprawie zajął V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W tezach na zjazd — zadania partii w dziedzinie oświaty określone zostały w następujący sposób:

„W obecnym okresie budowy socjalizmu zadania ideowo-politycznego wychowania młodzieży zajmują centralne miejsce wśród politycznych zadań partii i rządu”.

W ten sposób obydwie plena przerwały istniejący dotychczas impas w dziedzinie edukacji socjalistycznej.

Ogólnonarodowa dyskusja przedwyborcza dostarczyła posłom i radnym wiele cennych propozycji w sprawie rozwiązania problemu wychowania socjalistycznego. Konkretny i rzeczowy projekt w tej kwestii przedstawił — Marian Walczak. W wywiadzie udzielonym redakcji „Głosu Nauczycielskiego” uznał „opracowanie programu pracy ideowo-politycznej jako podstawy jednolitego systemu wychowania socjalistycznego, określającego zadania dla wszystkich instytucji i organizacji” za najpilniejsze.

Konkretnie więc, generalnie opracowany plan edukacji socjalistycznej, a na jego podstawie powstałe plany środowiskowe, mają stanowić program działalności wychowawczej dla wszystkich instytucji i organizacji. W związku z tym wylania się potrzeba określenia ściślejszych granic terenowych ośrodków działalności wychowawczej oraz powołania organu koordynującego wysiłki wszystkich organizacji rozwijających pracę ideowo-polityczną. Najracjonalniejszym rozwiązaniem określającym granice terenowych ośrodków działalności oświatowo-wychowawczej byłoby uznanie rejonów szkolnych.

Wykluczałoby to pojawienie się białych plam na mapie kraju. Ważnym argumentem przemawiającym za uznaniem rejonów szkolnych jako środowisk działalności wychowawczej jest skupienie się tam kadry pedagogów, wśród których wielu spełnia pionierską rolę społeczno-polityczną w swym środowisku. Nauczyciele ci, wspólnie z przedstawicielami podstawowych komórek terenowych i zakładowych partii oraz stronnictw politycznych i organizacji społecznych wchodzących w skład OK FJN tworzyliby komisje wychowania tej integralnej instytucji lub stanowiąliby rady edukacji socjalistycznej powiązane w nadrzędnych ogniwach powiatowych i wojewódzkich.

Zespolenie rozproszonych dotychczas różnorodnych poczynań i wysiłków w dziedzinie wychowania walnie przyczyniłoby się do osiągnięcia zamierzonych celów.

B.S.

JOZEF KOZŁOWSKI
Poznań

Wróciłem z wakacji i po dłuższym wycieczce, przede wszystkim nerwowym, trzeba było pograć się w kłopoty związane z codzienną szkolną i nieszkolną egzystencją. Jako wychowawca klasy i nauczyciel języka polskiego z niepokojem oczekiwałem wieści z pola bitew na uniwersytetach, w wyższych szkołach pedagogicznych, politechnikach, akademiach medycznych i innych wysokich instytucjach. Biegnę więc do szkoły, ale — niestety — w sekretariacie dane są niepewne: „przyjęty”, „prawdopodobnie zda egzamin”, „chyba przyjęta, ale nie wiemy na pewno”, „chyba nie przyjęta, ale nie wiemy na pewno”, „mówią, że tak”, „mówią, że nie”, „nic nie mówią”, „nie wiadomo”, „nie wiadomo”, „nie wiadomo”!

W sumie: brak konkretnej informacji, jako że szkoła zdobywa dane „na gębe”, notując skrupulatnie wszelkie wersje plotek krążących po mieście i sprowadzając je do mianownika „wydawałoby się najbardziej prawdopodobnego”. Głuchy telefon oraz łapanie absolwentów na ulicy i prośba, aby raczyli powiedzieć — oto najskuteczniejsze metody uzupełniania szkolnej statystyki. A ponieważ byli uczniowie klucza, zwozda, lub, mimo porażki, udają bohaterów — to, co liceum zapisuje na koncie batalii z wyższą uczelnią, jest bezkształtne i dalekie od solidnego podsumowania rezultatów pracy szkoły, tudzież jej poziomu.

Więc co robić, by poznać prawdę potrzebną przecież nie tylko dla zaspokojenia belferskiej ciekawości, ale także w celu głębszego zastanowienia się nad polityką rekrutacyjną, która często bywa niewłaściwa? Rozwiązań widać kilka. Pierwsze — zakupić aparaty podstuchowe i zainstalować je ukradkiem pod okrągłym stołem obrad komisji egzaminacyjnej. Drugie — łapać przypadkowych absolwentów jak zajace w sieci (wiele mogłoby w tym względzie pomóc koła łowieckie, które urządziłyby nagonkę). Trzecie — rozstać członków rady pedagogicznej po całej Polsce, niech jak pracowite pszczołki zbierają dane z arkuszy wywiészanych przez dziekanaty. Czwarte — nie wymieniam, bo

liczę na wyobraźnię miłych czytelników, którzy zapewne w ramach bezosobowego funduszu płac coś tam wymyślą i opatentują projekt ku pożytkowi własnemu i ogólnemu.

Tyle żartem, a tak naprawdę sprawa wymaga po prostu informacyjnego doinvestowania, stąd neologizm w tytule felietonu. Będę więc bronił biurokracji! Bo, jak dotychczas, panuje w tym względzie jednostronna wymiana usług: szkoła średnia wysyła uczelni tezkę nabrzmiałą od dokumentów i ankiet. Są w niej stopnie kandydata do egzaminu, opinia o nim (zgodna z prawdą lub fałszywa, ale to inna para kaloszy, więc o niej kiedyś indziej), wreszcie dane, dotyczące sytuacji materialnej chłopca lub dziewczyny. Przekazując ten kod informacyjny, szkoła średnia przyznaje się do wszystkiego i tym samym naraża na śmiech, tudzież igry w rodzaju: „Ha, postawił mi piątkę, a u nas oblał z kretesem!”. W rewanżu wyższa uczelnia otacza się tajemnicą: za wysoka góra, by mogła przyjść do Mahometa: czyli ani piśmka o tym, że zdał i przyjęty, lub z tego to a tego powodu nie przyjęty, ani tym bardziej informacji: jak zdał?

Tego rodzaju stan prawny, notabene identyczny na styku: szkoła podstawowa — szkoła średnia, wydaje się wszystkim normalny. Jeszcze kilka lat temu licea i technika zaopatrywały tekę absolwenta w odpowiednie piśmko do wypełnienia, niestety, rzetelny i urzędowy przekaz uznano za nadmiar biurokracji i wycofano z obiegu. Używam niezbyt pięknej formy „ano”, gdyż nawet mój dyrektor, doskonale zorientowany we wszystkich prawnych aspektach szkoły, nie mógł mi wyjaśnić, komu tak mądra decyzja zawdzięczamy. Nie będziemy więc poszukiwali na pustyni urzędów głowy strusia, bo zapewne ukryta w piasku i niewinna, ale chętnie wrócimy do starych praktyk, rozszerzając je jeszcze i dokładniej precyzując.

Nim sformułuję wnioski — bajeczka. Był trener, był zawodnik. Solidnie pracowali przed mistrzostwami Europy i skoczek w dal pojechał do Aten. Niestety, wszelkie środki

międzynarodowej łączności uległy awarii, stąd zdenerwowanie trenera, który z niepokojem czekał wieści z boju o tytuł. Wreszcie następuje oczekiwany powrót reprezentacji i jej powitanie na lotnisku. Trener spada skoczka w dal i oczywiście pyta o zajęte miejsce:

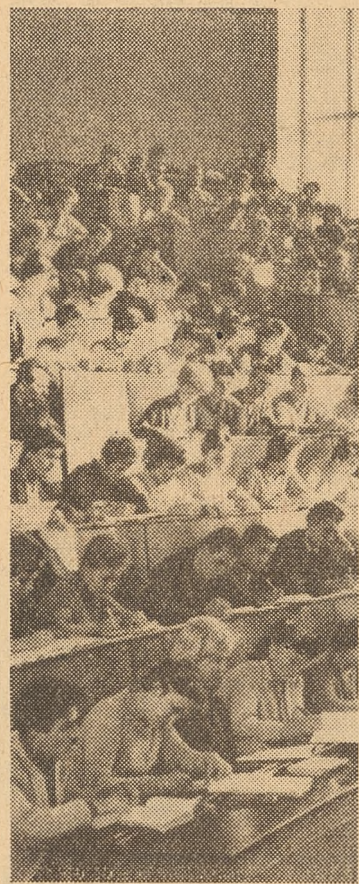
— Nie wiem! — odpowiada skoczek.

— Jak to, nie wiesz?

— Ano, nie wiem, Medalu nie zdobyłem, bo mi go nie wręczyli, a czy byłem czwarty na liście czy piętnasty, skąd mogę wiedzieć, jeśli wyniki konkurencji ukrywano w tajemnicy. Ale nie dziw się — mówi dalej zawodnik do trenera — podobnie dzieje się z kandydatami na wyższe uczelnie. Jeśli zdadzą, żaden z nich nie wie, czy otrzymał czwórkę, piątkę czy tylko trójkę. Jeśli przepadną, otrzymują nieraz zwrot dokumentów bez słowa, dlaczego ich w progi uczelni nie przyjęto.

Tyle bajeczka, niestety, w odniesieniu do większości szkół wyższych prawdziwa. Ja wiem, że to przykre — dekonspirować się, znacznie lepiej przeprowadzić anonimowe egzaminy (vide eksperyment Poznania, opisany w „Polityce”), aniżeli opuścić tarczę i stanąć przeciwko młodemu z odświeżonym obliczem. Przyznać się do oceny wystawionej na egzaminie i to przyznać publicznie, ogłaszając punktację „kto”, „ile”, „za co” — na tak desperacki krok odważyli się tylko nieliczne uczelnie. A przecież jest to chyba ich obowiązek, bo niby dlaczego stopnie z egzaminów mają być tajne? I szkoła średnia, i jej absolwent chcą wiedzieć, na co zasłużyli. Zarówno sukces, jak też klęska mogą być punktem wyjścia szerszego dyskursu w gronie pedagogicznym, bądź rachunku sumienia pechowego kandydata.

Głosząc te wymagania, bynajmniej nie mam zamiaru podważać wyników egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Zakładam, że były one sprawiedliwe i że przeprowadzono je zgodnie z najlepszą intencją komisji powołanych przez władze politechnik, uniwersytetów czy akademii medycznych. A jeżeli tak, to chyba nie ma żadnych powodów do obaw i protestów, że



to dzięki wymysł i w ogóle biurokratyczno-formalne zawracanie głowy. Czyli replika została odparta, a ja zamykam felieton.

Zanim jednak zejść z wyimaginowanej mównicy, przypomnę nam wszystkim zainteresowanym, iż w roku przyszłym w liceach nie będzie jeszcze klas czwartych i tym samym nie będzie matury. Zatem felieton stanie się aktualny dopiero za dwa lata. Może więc, wykorzystując roczną przerwę, zaniechać ansołów i opracować wspólnie solidny i na nowych zasadach oparty modus vivendi między szkołą średnią a wyższą. Bo tylko w współpraca może obie strony, uzajemnie się poszturchujące i z zewnątrz poszturchiwane, uratować.

KLEKS

Rozpoczął się rok szkolny, wypada więc przypomnieć gwoli rozrywki i moralu obyczajowe, które, niestety, bardzo się w naszych szkołach zadomowiły. Oto krótka scenka z tak zwanego „odpytywania uczniów na stopnie”.

NAUCZYCIEL: Może rozwinięsz mi temat — właściwości artystyczne poezji Broniewskiego.
UCZEŃ: Broniewski urodził się...

NAUCZYCIEL: Wiadomo, że się urodził. Nie zaczynaj od życiorysu. Tyle razy uczyłem was, że wiadomości biograficzne wykorzystujemy tylko pod tym warunkiem, że łączą się z tematem. Odpowiadaj na temat.

UCZEŃ: Milczy.
NAUCZYCIEL: Mówisz, czy mam postawić ci dwójkę?

UCZEŃ: Więć...

NAUCZYCIEL: Nie zaczynaj od więć! Twoim obowiązkiem jest stała troska o kulturę słowa. Czekam...

UCZEŃ: Broniewski w swoich wierszach pisze o bohaterach — komunistach-wieżniach. Przebywają oni w więzieniach...

NAUCZYCIEL: Uważaj, referujesz nie na temat. Zaczynaj może od słownictwa — będzie ci łatwiej.

UCZEŃ: Milczy.

NAUCZYCIEL: Nie stój jak pomnik! Nie po to tu cię używałem. Zresztą zacznij za ciebie Teresa.

TERESA: Broniewski do swej poezji wprowadził określenia potoczne, a także wyrazy ze słownika rewolucyjnego, np. proletariatu, walka klasowa, związki zawodowe, Lenin. Zastługą poety jest...

NAUCZYCIEL: Dziękuję ci, Tereso. No, otrzymałeś już wskazówki, odpowiadaj!

UCZEŃ: Więć zastługą poety jest...

NAUCZYCIEL: Nie więć!

UCZEŃ: Zastługą poety jest, że

z tego nie umiesz! Może powiesz nam o środkach poetyckiego obrazowania.

UCZEŃ: Milczy.

NAUCZYCIEL: O środkach poetyckiego obrazowania.

UCZEŃ: Milczy.

NAUCZYCIEL: Teresa!

TERESA: Cechą wyobraźni poetyckiej Broniewskiego jest to, że łączy ona poetyckie obrazowa-

nia z naturalnością i realnością sytuacji. Broniewski wprowadza do swych wierszy nie tylko przenośnie, porównania i epitety, lecz wyróżnia jego poezję anafora, zdanie pytające.

NAUCZYCIEL: Wystarczy, wystarczy. Słyszalesz, jak trzeba referować. Słucham.

UCZEŃ: Milczy.

NAUCZYCIEL: Krótko, bo nie ma sensu przeciągać tego egzaminu... Uczyłeś się?

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”!

NAUCZYCIEL: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

UCZEŃ: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

NAUCZYCIEL: Męski, zdecydowany.

UCZEŃ: Tak, męski, zdecydowany i dzięki tym środkom stylistycznym możemy odróżnić wiersze Broniewskiego od wierszy Tuwima, tak jak my odróżniliśmy „Bagnet na broń”!

NAUCZYCIEL: Nie „Bagnet na broń”!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...

NAUCZYCIEL: No, dziękuję, dziękuję. Coś tam wiesz, tylko staraj się być bardziej samodzielny. Trzy z dwoma minusami! Siadaj i ucz się!

UCZEŃ: Nie „Bagnet na broń”, ale „Księżyc ulicy Pawiej” od wiersza Tuwima...